

MERKVRYVSZ POLSKI

ORDYNARYNY

Dzieie wŹyŹtkiego Źwiata w łobie za-
mykaiacy dla informacyey poŹpolitey

Założony w roku 1661

GAZETA TYGODNIOWA

Tajemnicze obrządki
nad trumną Króla



PUŁKOWNIK KAROL LINDBERGH

który uciekł ze strachu przed Wielką Demokracją

Nr. 41 (231)

28.VIII.1938

cena **45 gr.**

Dzieie wŹszytkiego Źwiata

W zeszycie z siódmego sierpnia b.r. ogłosiłem list p. François Mauriaca, nadesłany mi przez p. prof. Lutosławskiego. Była to polemika z mojami wywodami, polemika częściowo bezsensowna, bo zahaczająca o kwestje, których nie poruszałem, utrzymana w stylu obłudnym, charakterystycznym dla tego pisarza.

List ten miałem prawo zamieścić, albo odrzucić. Moja dobra wola. Zamieściłem tekst francuski i tłumaczenie polskie, przezemnie zrobione, odzwierciedlające możliwie wiernie myśli autora.

Powtarzam: mogłem być zamieścić lub nie, bo drukowanie wykrętów takiego złowrogiego typu, jak Mauriac, wcale mnie nie obowiązuje. Zamieściłem poprostu dlatego, że w rubryce „Czytelnicy robią gazetę“ często ogłaszamy listy naszych chwilowych lub stałych przeciwników.

List Mauriaca był przedrukowany uczciwie przez kilka czasopism, które w komentarzu zaznaczyły, że jest to tekst z MERKURYUSZA. Jeden się tylko znalazł figlarz, jeden jedy-ny, który przy sposobności popełnił szalbierstwo.

JEDYNAK

Tym jedynakiem był, łatwo się domyślić, wyspecjalizowany w fałszowaniu depesz i notatek stołeczny „Robotnik“. A spreparował wszystko w równie durnowaty sposób jak owe słynne sprawozdanie telegraficzne, o którym pisał MERKURYUSZ z siedemnastego kwietnia b.r.

Tym razem „Robotnik“ nie słałzował listu Mauriaca, powołał się tylko na jakąś gazetę bydgoską, zataiwszy najważniejsze szczegóły. I wyszło

tak, że my atakujemy Mauriaca, a Mauriac odpowiada nam via Bydgoszcz.

No, i dla pewności, szachraj z „Robotnika“ nie podpisał się, lecz skoczył z wprowadzonej przez podobnych mu szachrajów „tajemnicy redakcyjnej“.

Zresztą, niema w tem nic dziwnego. Współpracownicy „Robotnika“ nie mogą się podpisywać autentycznymi nazwiskami. Redaktor Niedziałkowski wygląda w ich gronie jak obco-krajowiec. Jak samotny biały kapitan na czarnej wyspie Salomona.

Aby nie było nieporozumień, jeszcze raz przypominamy, że wszystkie teksty w MERKURYUSZU są sygnowane, na ostatniej zaś stronie znajduje się zawsze wyjaśnienie, kto dany zeszyt opracował i jak podpisał swoje skrypty.

W IMIĘ BOGA?

Mauriac nie przestaje gloryfikować czerwonej Hiszpanji, powołując się stale na ukuty przez się frazes, że „chce tylko służyć sprawie Boga na ziemi“.

Świeżo, podczas ewakuacji kilku miast na południu, głównie w Castellon de la Plana, czerwoni wymordowali księży i zakonnice, zwłoki zrosili benzyną i podłożyli ogień.

O tem znakomity pisarz „katolicki“ nie chce wiedzieć. I, proszę zważyć, dotychczas nie spostrzegł jeszcze faktu, że czerwoni spalili w Katalonji wszystkie (dosłownie) kościoły, pozostawiwszy tylko katedrę barcelońską, gdzie urządzono muzeum anty-religijne.

Nie przeczymy, że Mauriac jest utalentowanym pisarzem. Ale pod względem moralnym jest to szmata, łach, wyciruch. Zespół jego przymio-

tów duchowych bardziej przypomina dom publiczny, aniżeli Dom Boży.

ROOSEVELT

Ponieważ gazety lewicowe rozjuszyły się na nas za opublikowanie życiorysu prezydenta Roosevelta, śpieszymy wstawić jeszcze jeden szczegół.

Jak podaje „The Masonic Trestle Board“ z maja 1938 roku, Roosevelt od dwudziestu siedmiu lat jest członkiem loży Holland Lodge Nr. 8 F. & A.M. (N. York City). Dosłużył się już trzydziestego drugiego stopnia rytuału szkockiego.

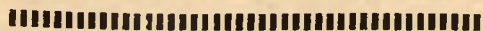
Trzej jego synowie są członkami The Architect Lodge Nr. 519 F. & A.M. (N. York City).

Dodajmy, że Holland Lodge jest uzależnione od wielkiej finansjery międzynarodowej z Wall Street. Prezydent Wilson i obecny prezydent Roosevelt zwyciężyli podczas wyborów dzięki poparciu banku „Kuhn, Loeb et Co“. Akcjonariusze tej firmy bankierskiej piastują najwyższe godności w światowej masonerii.

Zestawienie tych faktów tłumaczy nam, dlaczego „Robotnik“, „Czarno na Białem“ i inne „Epoki“ tak się denerwują, kiedy ktokolwiek odważy się tknąć t. zw. Wielką Demokrację amerykańską.

ZAWIESZENIE BRONI

Po kilkudniowej bitwie o wzgórze Czang-Ku-Feng, Japonja zawiesiła broń. To samo zrobiła Moskwa. Dyplomaci obu stron doszli do przekonania, że sezon jest już spóźniony, że



ZEGAR-ANTYK empirowy 1828, czarny marmur z bronzami, w doskonałym stanie, okazjnie sprzedam. Tel. 8.55.86 od 10 do 11 rano i w godzinach wieczornych.

nie warto rozpoczynać wojny w surowym klimacie mandżurskim, skoro lato dobiega końca.

Mieszana komisja ma wytknąć granicę, bardzo w tym miejscu niewyraźną, obie strony wyrażają przytem nadzieję, że nieporozumienie będzie zażegnane.

L'Espoir fait vivre, jak powiadają francuzi. Zaczekamy więc do wiosny roku 1939 i zobaczymy, jakie będą losy pagórka Czang-Ku-Feng. Bądź co bądź, na tej wyniosłości moskale i japończycy zdążyli wystudjować czołgi, karabiny maszynowe, działa zenitowe i samoloty, które występowały masowo, po kilkadziesiąt aparatów w jednym natarciu. Taka mała wojenka na próbę.

NAD EBRO I GDZIEINDZIEJ

Natomiast zupełnie się nie zanosi na rozejm w Hiszpanji, choć gazety dużo o tem pisały.

Jak było do przewidzenia, sukces lokalny rządu nad rzeką Ebro zamienił się w ich klęskę. W kilku innych miejscach powstańcy też ruszyli naprzód. Granicę, która nie tak dawno była otwarta dla turystów, teraz Franco zamknął. Podobno ma przeprowadzić decydujące uderzenie.

Musimy być cierpliwi, bo hiszpanie nie lubią się śpieszyć. Ale doczekamy się, jeżeli nie w tym, to następnym roku, końca tej wojny. Ostateczne zwycięstwo powstańców, to upadek francuskiego Frontu Ludowego, to likwidacja międzynarodowych kreatur, które obsiadły Galję.

PRÓBNA MOBILIZACJA?

Po raz pierwszy od czasów wielkiej wojny urządzono w Rzeszy wielkie manewry. Była to operacja połączona z zapędzaniem do pracy ludności cywilnej, nawet kobiet.

W gazetach państw sąsiadujących z Rzeszą powstał gwałt. Wrócono nawet nagle natarcie na Czechy, gdyż liczne wojska niemieckie manewrowały właśnie na pograniczu czeskim.

Trzeba przyznać, że prasa niemiecka nie zrobiła żadnego wysiłku, aby te pogłoski rozwiać, aby uspokoić taką naprzykład Pragę, która wystraszyła się nie na żarty. Dopiero po kilku dniach w dziennikach Rzeszy ukazały się notatki wyjaśniające, iż są to tylko manewry, czy też wstęp do jeszcze większych manewrów, które odbędą się na jesieni.

Może to i prawda. Są jednak tacy, co twierdzą, że cały ten alarm zmierzał do oszołomienia lorda Runcimana.

Minęły czasy, kiedy manewry jesienne dostarczały natchnienia kompozytorom operetek.

FRANCE - NAVIGATION

Tak się nazywa towarzystwo okrętowe, rzekomo francuskie, a w rzeczywistości sowieckie, założone specjalnie do zaopatrywania w sprzęt wojenny Hiszpanji czerwonej.

Podczas jednego z ostatnich napałów powietrznych na Barcelonę, powstańcy zarzucili bombami okręty stojące w porcie tamtejszym i, na pięć parowców linii France - Navigation, podpalili cztery.

Skuteczność, jak powiadają wojskowi, wyśmienita. Kto wie, czy nie dlatego właśnie p. Mauriac robi tyle hałasu z powodu wojny powietrznej, oskarżając powstańców o rozmyślnie mordowanie dzieci i niewiast. Tak mówić może tylko człowiek złej woli albo głupiec. Walczącym stronom zależy przede wszystkim na zniszczeniu rezerw przeciwnika. Zgódźmy się, że w zagłodzonej Barcelonie kobiety i

dzieci są dla rządu Negrina kulą u nogi.

SPEKULANCI I INNI

Dostaliśmy paczkę wycinków z gazet barcelońskich. Wobec braku miejsca, nie możemy w tym zeszytcie przytoczyć najciekawszych głosów. Ograniczymy się do zaznaczenia, że w tamtejszych gazetach coraz więcej miejsca zajmują sprawozdania z posiedzeń sądów ludowych.

Rządowi najwidoczniej zależy na zahamowaniu szalejącej spekulacji środkami żywnościowymi, a sądząc z masowych wyroków, przemyt odbywa się na ogromną skalę. Skazywane bywają nie tylko osoby pojedyncze, lecz i zarządy kooperatyw oraz komitety fabryczne. Tak, proszę państwa, do więzienia idzie cała kooperatywa za uprawianie kontrabandy. I to nie pierwsza lepsza kooperatywa, jakie spotyka się u nas, lecz kooperatywa z pod znaku CNT, czyli anarchistyczna. Albo komitet fabryczny za ukrywanie ziemniaków i tytoniu.

Wyroki bywają różne. Na samodzielnie operujących spekulantów bardzo surowe (po kilkanaście lat ciężkich robót!), na oskarżonych in gremio znacznie łagodniejsze. Rzekomych agentów Piątej Kolumny rozstrzeliwuje się bez żadnych formalności, a nowej odmianie przestępców, defetystom, wymierza się kary od pięciu do dziesięciu lat więzienia.

Ciekawe, jak się czuje taki defetysta, gdy przez kratę więzienną dola tuje go warkot samolotów powstańczych.

OCHOTNIK WOLNOŚCI

W naszym przeglądzie prasy zamieszczamy przedruk z „Ochotnika Wolności“, naczelnego organu bry-

gad polskich w Hiszpanji czerwonej. Otrzymaliśmy względnie świeży numer, bo z lipca, to też warto się nad nim zastanowić.

Numer jest poświęcony głównie sprawie ewakuacji inwalidów. Czytelnicy wywnioskują łatwo z mętnych zdań i niedomówień, że nastroje w brygadach są raczej pesymistyczne. Ranni i ozdrowieńcy będą odstawieni do granicy i zdani na łaskę losu. Nie dostaną żadnych rent inwalidzkich, albowiem, jak to zaznacza „Ochotnik Wolności“, wywóz walut z Hiszpanji czerwonej jest wstrzymany. Z powrotem do kraju też będzie trudno coś zrobić, gdyż milicjanci stracili prawa obywatelskie. Zajmie się więc nimi komunistyczna „Pomoc Czerwona“, instytucja uzależniona od dopływu gotówki z Moskwy.

Można więc schematycznie tak sobie wyobrazić karierę milicjanta: był sobie górnik - polak we Francji północnej. Agenci werbunkowi namówili go do wyjazdu na front hiszpański. Górnik dostał zaliczkę i fałszywy paszport, agenci dostali prowizję, górnik został kaleką i teraz czerwona Hiszpanja wyrzuca go, jako zbyt ciężki ciężar.

A nasze „Robotniki“ pisały o uroczych sanatorjach dla inwalidów wojennych w Hiszpanji marksistowskiej.

BOMBARDOWANIA

Zagraniczne agencje telegraficzne, jak o tem wspominaliśmy nieraz, są własnością międzynarodowych spółek bankierskich. To też i depeze, od których roi się prasa większości krajów, mają specyficzne nastawienie.

W poprzednim zeszycie zwróciliśmy uwagę na fakt, że nasza Polska Agencja Telegraficzna przemilcza nie

bywałe skandale, wykryte w Banku Narodowym w Brukseli. Czy dlatego, że bohaterem tych afer są bracia masoni? Wszystko zależy od korespondenta. To też, jeśli korespondent zataja prawdę, należy go przycisnąć.

Teraz przejdźmy do sprawy bombardowań miast hiszpańskich. Czytamy stale o napadach eskadr jenerała Franco na miasta pozostające pod władzą czerwonych, a nic nie wiemy o bombardowaniach miast Hiszpanji powstańczej. I dopiero z niezależnej prasy zagranicznej dowiadujemy się, że naprzykład Saragossa jest stale zarzucana bombami, że do połowy lipca b.r. było już 519 napadów powietrznych na to nieszczęsne miasto.

Podczas uroczystej procesji Bożego Ciała w Saragosie, samoloty rządowców urządziły istną masakrę, zabijając trzysta kobiet i dzieci. Nasz PAT nic o tem nie podał do gazet, bo przypuszczalnie nic nie wiedział. Fatalny system wymienny (z Havasem) takie oto daje wyniki.

Tego bombardowania p. Mauriac też nie zauważył.

DZIEŁA SZTUKI

Jestem artystą.... pisze p. Mauriac w odpowiedzi na zarzuty MERKURYUSZA.

Wobec tego proponujemy p. Mauriacowi, aby przejrzał specjalny zeszyt sędziwej „Illustration“ paryskiej, poświęcony zniszczonym dziełom sztuki. Pan Mauriac znajdzie tam kilkadziesiąt obrazów i rzeźb Matki Boskiej z wyklutymi oczami i tyleż starożytnych figur Chrystusa z odtrąconym nosem.

Czy to może katolicka Falanga, albo karliści, którzy noszą na piersiach wyhaftowane serce Jezusa, tak się obeszli z zabytkami sztuki kościelnej?

Niechże pan Mauriac nie zechce

przyjeżdżać tu, do nas, do Polski, na zaproszenie PEN - klubu czy innej organizacji międzynarodowych lizusów. Niechże p. Mauriac nie przyjeżdża. Bo choć jajka są w tym roku drogie, po siedem i osiem groszy, ale naszych biednych akademików stać będzie na to, by przerobić Mauriaca na omlet.

EMSKIE DEPESE

Przypomnijmy sobie, ile to zamieszania narobiła w Europie jedna głupia depesza w roku 1870 i porównajmy ją z depeszami, które teraz na nas spadają.

Takich prowokacyjnych wystąpień mieliśmy w tym roku mnóstwo. Wymienimy tylko hałaśliwą plotkę o wyładowaniu 60 tysięcy Niemców w Maroku, potem o zajęciu Majorki przez Włochów, potem o budowie umocnień i o ustawianiu ciężkich dział w Pirenejach, rzekomo przeciw Francji. Teraz znów świeża plotka o mającym nastąpić lada dzień marszu Prusaków na Czechy.

Nie wątpimy, że z tak zwaną Czechosłowacją będzie kiedyś awantura. Ale narazie jest spokój. I Niemcy nie wylądowali w Maroku, i Włosi nie zajęli Majorki, i Franco nie zamierza ostrzeliwać Biarritz, ani Tarbes, ani Bagnères. Wszystkie te depesze, są to depesze typu emskiego, tylko, że dziś nikt im nie wierzy.

A co do źródeł, służymy.. W Paryżu lansuje plotki antypolska gazeta „Oeuvre“ i komunistyczna „Humanité“. W Londynie robi to samo „News Chronicle“, a na prowincji „Manchester Guardian“, dwa organy stalinowskie.

Dodajmy, że w „Oeuvre“ pracuje słynny Aubac (Auerbach), którego telefonogramy można znaleźć w „Nowej Rzeczypospolitej“. Auerbach podpisuje się literą A.

Wszędzie, jak widzimy, działa ta sama socjeta. Raz pod firmą komunizmu, drugi raz pod firmą katolicyzmu. Był handel szedł.

KOMUŚ ZALEŻY

Oczywiście, komuś zależy na podtrzymywaniu naprężenia na naszym starym łądzie. Nie zrobimy chyba źle, jeżeli jeszcze raz podkreślimy, iż lansowaniem depez emskich zajmują się pisma związane z Moskwą. Teraz właśnie, kiedy Anglja usiłuje rozwikłać węzeł sudecki, kiedy p. Runciman w myśl wskazań Chamberlain'a konferuje z Hodżą i Henleinem, ktoś wznieca alarmy wojenne.

Z polecenia Foreign Office angielskie placówki dyplomatyczne bacznie obserwowały rzekomą mobilizację niemiecką i nadesłały do Londynu raporty. Wynika z tych raportów, że były to manewry, być może nie pozbawione pewnej tendencji politycznej, ale tylko manewry, nie żadna mobilizacja. Rząd angielski lojalnie to opublikował i dał przykład prawdziwej zimnej krwi.

NIEBEZPIECZEŃSTWO

W tem miejscu nasuwa się uwaga, że Anglikom, którzy są wyspiarzami, łatwiej jest opanować tremę, niż Francuzom, zagrożonym przez potężniejszą z roku na rok armję niemiecką.

Na to odpowiemy, że niebezpieczeństwa nie zażegna się kręactwem, a wiara w pomoc Moskwy doprowadzi, jak to zwykle bywa, do rozczarowania. Francja, jeżeli chce być potężna i nie bać się Niemców, musi się zdecydować na przebudowę od podstaw. Międzynarodowych opryszków, którzy tkwią w ministerjach, Francuzi muszą uwięzić, a resztę opryszków, zaczynając od dyrektorów ban-

ków i spółek akcyjnych, kończąc na trzech czwartych dziennikarzy, francuzi powinni zesłać, choćby na Madagaskar, gdzie jest dużo miejsca.

Tylko wstrząs, wstrząs potężniejszy od nocy św. Bartłomieja, może ocalić Francję. Dla dobra naszej cywilizacji łacińskiej, dla utrzymania najpiękniejszych wykwitów ducha ludzkiego, trzeba Francji pomóc w jej walce z ciemnymi siłami.

Pierwsza blaszanka nafty, która wpadnie przez wybitą szybę do lokalu przy ulicy Cadet 16 w Paryżu, pierwszy oczyszczający płomień, który przez to okno buchnie, będzie dla nas znakiem, że Francja się odradza. Z.

W HISZPANJI NARODOWEJ

Pan James Hocking, członek Instytutu Górniczo - Metalurgicznego, obecnie zamieszkały w Kordobie, pisze w liście otwartym do londyńskiego „The Patriot“ (4VIII):

„Po zgórą trzyletniej przerwie jestem znów w Hiszpanji — Hiszpanji Narodowej — i mogę zaświadczyć, jak skutecznie tu działa organizacja gen. Franco, zapewniając powszechny ład i umożliwiając normalne życie oraz pracę. Znam to miasto i prowincję od roku 1910, a nigdy nie ob-

serwowałem większego niż dziś zadowolenia wśród ludności, ani bardziej zadawalającej administracji spraw publicznych; pod tym ostatnim względem zaznacza się nawet stanowcza zmiana na lepsze“.

„Byłoby dla mnie wielką radością i osobistą satysfakcją, gdyby można było skłonić Rząd premiera Chamberlain'a, by wysłał szczupłe grono osób do tej części Hiszpanji; ci wysłańcy stwierdziliby prawdziwość mego opisu, poczem staraliby się o słuszne i rozumne ułatwienia ze strony Anglii dla narodowców“.

CZYSTE WYBORY

James Emery Brooks z Glen Ridge (New Jersey) nie dałby głowy za to, że wybory amerykańskie będą kryształowo czyste. Pisze on:

— W Waszyngtonie ma się nacechować trzy i pół miljarda dolarów. Ileż czasu to zajmie, choćby nawet cechowano po jednym dolarze na sekundę! Plotkarze szepczą, że lwia część tych pieniędzy pójdzie na przekupywanie głosujących. Więc może prościej by było nacechować głosujących, którzy te dolary otrzymają?

NIEINTERWENCJA

W Czerwonej Brygadzie Międzynarodowej w Hiszpanji walczy obecnie od czterech do czterech i pół tysiąca Amerykanów. Uchodzą oni za ochotników, ale są to przeważnie ludzie niezamożni, których nie staćby było na opłacenie kosztownego przejazdu. Przejazd bowiem kosztuje 200 dolarów — czyli 1000 złotych — od osoby.

Skąd zdobyto owe minimum 800.000 dolarów? Wtajemniczeni utrzymują, że całą tę sumę wpłaciła Partja Komunistyczna Stanów Zjednoczonych.

(c. j. k.).

ADŁUGOKĘCKI, W. WRZESNIEWSKI

WARSZ. TOW. HANDLU HERBATA

Jeśli znawca nie laikiem
pój herbata z Kopernikiem

SPÓŁKA AKCYJNA WARSZAWA

H  H

ALEJE JEROZOLIMSKIE 119

مندے، چوچہ پرہدتم ذوڈآآا پرزبرآ نرپوآوآآے دلا مآفآر روزمآرآر، آ آآرآوآآا نآ روزدموآ آورآز وڈآآز.

Jednakże cała ta dyskusja wokół istotnie pasjonującej sprawy administracyjnego pochowania zwłok polskiego monarchy potoczyła się w kierunku, który raczej nas oddala od wyjaśnienia tej cmentarnej zagadki, zamiast nas do niej przybliżyć. Główny nacisk bowiem położono na pytanie: Gdzie ma leżeć król Stanisław August, na Wawelu, w Łazienkach, czy w Wołczynie? — podczas gdy najistotniejszym tu jest pytanie inne: *Dlaczego z pochowania zwłok królewskich zrobiono tak dziwną i ponurą tajemnicę?*

POCO TA KONSPIRACJA?

Tak, proszę państwa. Nie rozmawiajmy teraz na temat: gdzie go pochować? Zwłaszcza, że to dyskusja czysto akademicka i w bezsilności swej zawstydzająca. Biurokracja bowiem i tak uważa ten cały hałas prasowy za austriackie gadanie i kiwanie palcem w bucie. Uważa ona kwestję za zakończoną i opinia nie posiada narazie żadnych sankcyj i środków, by wolę swą przeprowadzić, choćby nawet wszystkie gazety, od „Robotnika“ po „Słowo“ i „I. K. C.“ zgodziły się na to samo miejsce ostatniego spoczynku prochów królewskich. Powtarzam: nie rozmawiajmy o tem. Zapomnijmy o treści, a zajmijmy się formą, sposobem przywiezienia i pochowania zwłok przez nasze organy administracyjne. Jest to zagadka która powinna, ba, która *musi* być wyświetlona.. I ręczę wam, kochani Czytelnicy, że wyświetlenie jej będzie najlepszą drogą do poskromienia zbytniej pewności siebie tychże organów i nakłonienia ich, aby licz-

ły się więcej z opinią i wolą społeczeństwa.

Dlaczego ukrywano to przed wami? Dlaczego w odrodzonym, wolnym państwie polskim zastosowano mafijną jakąś, zgoła lożową metodę konspiracji, przywożąc do kraju prochy polskiego monarchy? POCO te ciemności, ta nocna, grabarska robota, te kraty i okiennice żelazne, te zamurowane krypty i tajne protokoły i schowane klucze i zakaz fotografii? POCO *ta tajemnica?*

PYTANIA BEZ SENSU

W podziemiach Wawelu leżą od stuleci prochy naszych królów i można to miejsce zwiedzać swobodnie, bez ograniczeń. Nikt nie tamuje dostępu, nie stoi przy zejściu do grobów policyjna warta. Naród ogląda sarkofagi swych monarchów, takich czy innych, złych czy dobrych, twarzą w twarz, a nie przez dziurkę od klucza. Dlaczego w tym wypadku obrano metodę odmienną, nigdy nie praktykowaną, jakiś makabryczny stan wyjątkowy w promieniu iluś tam metrów wokół monarszego trupa?

Czy obawiano się, by ktoś nie znieważył miejsca ostatniego spoczynku polskiego króla? Lecz o tem nie mogło być mowy. Niema w Polsce człowieka, któryby się porwał na to. A więc może lękano się, by królowi-targowiczanieowi naród nie oddawał czci nadmiernej? Ależ i takie przypuszczenie byłoby absurdem. Naród polski ma szacunek dla zgasłego majestatu, ale nie żywił nigdy kultu dla Stanisława Augusta Poniatowskiego, z całkiem zrozumiałych powodów. A więc może zastosowano te ostrożności na wypadek, gdyby ktoś zechciał wykraść zwłoki króla — tak jak uczynili to z nim za życia konfederaci barscy — dla niewiadomych celów, mo-

że dla intratnej sprzedaży królewskiej mumji do British Muzeum?

LOGICZNE WNIOSKI

Nonsensy, nonsensy. Nikt nie znajduje logicznego powodu tej niesamowitej konspiracji, za wyjątkiem dwu które nasuwają się same przez się człowiekowi myślącemu:

a) zrobiono konspirację rozmyślnie, wiedząc z doświadczenia, że tajemnica pociąga i przykuwa uwagę, a potrzeba było jakiejś nowej atrakcji dla publiczności, która nazbyt żywo zaczęła się w Polsce interesować sprawami, których ujawnienie jest dla wiadomych czynników niewygodne;

b) zastosowano konspirację, bo tajemniczość ta i skrytość była merytorycznie potrzebna t. zn. że tam na miejscu, w Wołczyńcu, trzeba było dobrze obwarować i utaić przed ogółem, coś niewiadomego, w miejscu spoczynku zwłok królewskich.

A więc jedno lub drugie. Albo też: jedno i drugie równocześnie. Czyli: dwie pieczenie na jednym ogniu.

Rozpatrzmy elementy tajemniczości, jaką otoczono ów wyczyn grabarski:

1) Ukryto przed społeczeństwem fakt przywiezienia zwłok, oddawna przygotowywany;

2) w tajemnicy wybrano miejsce ich pogrzebienia i w tajemnicy przygotowano kryptę w kaplicy, zamurując schody wiodące z niej do dawnej „łóżki królewskiej“ w kościele wołczyńskim;

3) kryptę zabezpieczono, wstawiając nowe, żelazne drzwi i zaopatrując okno w żelazną kratę i w żelazne okiennice;

4) szczątki królewskie przywieziono w nocy, pod osłoną ciemności, samochodem ciężarowym „Pocztą Pol-

skiej“, w dwu pokrowcami zasłoniętych trumnach;

5) gdy przy przenoszeniu ciężkiej trumny przez mur (bo w furtkę nie weszła) pękł sznur, sporządzono protokuł, który jest w skrytce u miejscowego proboszcza, lecz nikomu nie wolno go zobaczyć zbliska;

6) mniejszą trumnę, w której *podobno* znajduje się serce i wnętrzności królewskie spuszczone do piwnicy, przez otwór w podłodze krypty;

7) większą ustawiono w krypcie lecz klucz od krypty zabrały organy administracyjne;

8) nie wolno nikomu wchodzić do krypty, ani robić zdjęć fotograficznych.

Co to jest? Co to znaczy? Czy ci ludzie poszaleli? Czy też może „jest metoda w tem szaleństwie“?

COFNIJMY SIĘ DO ŹRÓDEŁ...

Gdzie geneza całej tej zagadkowej historii z transportem zwłok królewskich? Najprostszy instynkt każe jej szukać jeszcze w Petersburgu, w podziemiach kościoła św. Katarzyny. Z rewelacyj w krakowskim IKC dowiadujemy się, że znajdowały się w tej samej krypcie, aż dwie królewskie trumny, a mianowicie mniejsza trumna Stanisława Leszczyńskiego i większa trumna Stanisława Augusta Poniatowskiego. Prócz tego były tam też dwie puszki z sercem i wnętrznościami tego drugiego króla.

J. E. ks. arcybiskup Ropp stwierdza, że trumny te i zwłoki poddane były oględzinom polskiej delegacji rewindykacyjnej w dn. 31 stycznia 1922. Protokuł sporządzony przez tę delegację, ogłoszony przez prasę warszawską podaje, że trumna ze zwłokami króla Stanisława Leszczyńskiego została wykradziona i odesłana do Polski. Mniejsza trumna z Wołczyzna

nie jest tedy identyczna z tą trumną; mają się w niej zato znajdować owe „puszki z blachy cynkowej“ z sercem i wnętrznościami króla Stanisława Augusta. A więc w kościele św. Katarzyny nie znajdujemy owej nici, która ma nas zaprowadzić do kłębka.

Mimo to nie rezygnujemy z poszukiwań. Cóż się stało ze zwłokami króla Leszczyńskiego po odesłaniu ich do Polski? Podług alarmów jednego z pism (z przed wielu lat), leżały one przez szereg lat „w szafie“, w ówczesnym Ministerstwie Kultury i Sztuki, po którym objął agendy departament kultury i sztuki w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Alarmy prasowe spowodowały ruszenie tej sprawy z martwego punktu. Prochy króla Leszczyńskiego zostały pochowane na Wawelu, w kaplicy zamkowej.

Jak widzimy, nasza urzędowa nekromancja zaczyna się ogniskować w Ministerstwie W. R. i O. P. Mamy już tedy pierwszy słaby promyczek, który pozwoli nam może w przyszłości wyświecić tę ciemną aferę. Rola Min. W. R. i O. P. zaczyna być niewyraźna, tam bowiem wałęsają się po szafach czy archiwach biedne, spostonowane zwłoki naszych królów. Czyżby więc i tym razem należało szukać w tem Ministerstwie sprężyny nowego „królewskiego skandalu“?

RADCA MIN. W. R. i O. P...

Jako żywo! Cóż bowiem opowiada proboszcz wołczyński, zwolniony narazie z tajemnicy przez biskupa (!) Oto w dn. 8 czerwca bieżącego roku, a więc na miesiąc przeszło przed przewiezieniem prochów królewskich, przyjeżdża do Wołczyna „radca Min. Wyzn. Rel. i Ośw. Publ.“, nagle, bez uprzedzenia i przeprowadza szczegółowe oględziny kościoła. Szczególnie

interesuje się lewą wnęką (kaplicą) pod „łożą królewską“, czyli tem miejscem, w którym umieszczono następnie trumnę. Oczywiście jest tedy, że ów tajemniczy „radca Min. W. R. i O. P.“ przybył specjalnie z Warszawy do Wołczyna w celu wyszukania i wybrania dobrze zabezpieczonej skrytki, w której można dobrze schować coś, co ma być ustrzeżone przed okiem profanów. Nie przesądzam w tej chwili, czy to „coś“, to większa trumna, czy też owa mniejsza, którą spuszczone do piwnicy.

W każdym razie nici tych niesamowitych procederów z trupami królewskimi wiodą nas do Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, którego urzędnik dokonał wyboru miejsca przechowania zwłok królewskich, a może i czegoś tam jeszcze, wraz ze zwłokami, czy też obok zwłok, użytych, jako dekoracja i osłona.

Oto wszystko, co wiemy na ten temat. Pozornie jest to bardzo mało, w istocie jednak jest to już bardzo wiele. Pan radca Min. W. R. i O. P., który podpisał się własnoręcznie i z tytułem na pokwitowaniu wystawionem księdzu proboszczowi w Wołczynie, na odbiór starego dokumentu, zawierającego opis kościoła, — dał nam do ręki wielki atut. Z tymi inicjatorami nocnych wędrówek królewskich zwłok po drogach i zapadłych kątach Polesia. Pozostaje nam tylko wyświecić, z czyjego polecenia jeździł pan radca do Wołczyna, kto zajmował się sprawą przewiezienia prochów monarszych z Sowietów do Polski, w szczególności zaś, czy cała ta niewyraźna koncepcja zrodziła się w murach pięknego gmachu przy Alei Szucha, czy też nosi ona stempel mniej oficjalny.

Jeżeli to się uda, rozwieje się może ta posępna mgła pytańników,

domyślników i zagadek, unoszących się nad Wołczynem, a polska opinia publiczna zajrzy głębiej pod podszewkę ciekawych, arcyciekawych spraw i sprawek, dziejących się w Polsce współczesnej.

Dziwnie się bowiem plecie na tym Bożym świecie...

Br.

Nasi współcześni

PLK. KAROL LINDBERGH **który uciekł ze strachu** **przed Wielką Demokracją**

Na godzinę przed zmierzchem, szesnastego sierpnia 1938 roku, na lotnisku w Okęciu pod Warszawą wylądował pułkownik amerykański Karol Lindbergh, pierwszy z pośród mieszkańców Ziemi, który przeleciał Atlantyk.

Fakt jest zbyt znany, by go opisywać. Zanotujemy więc tylko, że zdobycie Atlantyku przez Lindbergha nastąpiło przed jedenastu laty, dwudziestego pierwszego maja 1927 roku. Przypominamy tę datę w tym celu, aby Czytelnicy mogli sobie uzmysłwić, co ten człowiek przeżył i jak go potraktowano w ojczyźnie za lot nad oceanem.

NAGRODY I ZASZCZYTY

Przeleciawszy Atlantyk z zachodu na wschód, Lindbergh zdobył mnóstwo nagród, wyznaczonych przez rywalizujące koncerty prasowe, przez różne instytucje i osoby prywatne. Były to sumy miljonowe, i to w dolarach nie zeszpeconych przez dewaluację. Nawet, jak na amerykańskie stosunki, zdobycz była ogromna.

Dodajmy do tego zaszczyty i wreszcie najwyższą popularność, która sprawiła, że 25-letniego bohatera mia-

nowano ministrem lotnictwa Stanów Zjednoczonych. Nie przesadzimy twierdząc, iż Lindbergh stał się pierwszą osobą w swym kraju i chlubą Wielkiej Demokracji.

Cóż kiedy wraz z bogactwem i sławą zjawily się zgryzoty, o jakich my, mieszkańcy starego lądu, nie mamy najmniejszego pojęcia.

LINDBERGH OSACZONY

W żadnym kraju, poza Stanami Zjednoczonymi, sztuka wyłudzenia pieniędzy nie jest doprowadzona do tak kapitalnej doskonałości. Nigdzie niema tak wielkiego odsetka obywateli trudniących się zawodowo wymuszaniem. Rozciąłość w tej dziedzinie jest ogromna: zaczynając od zbiórek na budowę świątyń jakichś zwarjowanych sekciarzy, kończąc na wymuszaniu okupu przez porywanie dzieci i osób dorosłych.

Lindbergha, z chwilą gdy stał się milionerem, obsiadły roje wydrwigroszów wszelkiego kalibru i maści. Wciskano się do jego domu, zakłócano mu życie prywatne, napastowano go w biurze i na ulicy.

I tu zaczyna się dramat człowieka, który miał dość odwagi, by samotnie lecieć nad oceanem, ale nie był dość śmiały, by natrętów wyrzucić za drzwi.

Lindbergh ukrywa się przed ludźmi, unika spotkań, bezustannie zmienia mieszkania. Wydrwigrosze wszędzie go odnajdują. Możliwe, że są informowani przez urzędy.

ROK 1930

Lindbergh był nie tylko lotnikiem-szaleńcem, ale i doskonałym organizatorem. Jego niepospolite zdolności wyszły na jaw przedewszystkiem w ministerjum lotnictwa, pozatem w

kilku spółkach akcyjnych, które go zaprosiły na doradcę.

Zarabiał dużo, a wraz ze wzrostem dochodów wzrastał się też nacisk łotrzyków, którzy, jakgdyby specjalnie zawzięli się na Lindbergha.

W roku 1930 pani Lindberghowa powiła synka. Dały o tem znać gazety. I natychmiast rodzice niemowlęcia zaczęli dostawać listy z pogrózkami. Porywacze dzieci zażądali okupu.

Tu następuje jakaś obłędna szarpalina w życiu Lindberghów. Gubernator stanu New Jersey oświadcza, iż może wyznaczyć najlepszych detektywów do czuwania nad dzieckiem, ale za uczciwość tych detektywów nie ręczy, albowiem w całym stanie wszyscy policjanci jawni i tajni, jakoteż sędziowie i prokuratorzy, pozostają w mniej lub więcej serdecznych stosunkach ze światem podziemnym. Nikomu nie można wierzyć, nikt nie wie z czego jego sąsiad właściwie żyje, a według pobieżnych obliczeń, co piąty mężczyzna w pełni sił albo sam jest przestępcą, albo też dla zysku, bądź ze strachu, współpracuje ze sferą przestępców.

Lindbergh wynajmuje więc detektywów prywatnych na podstawie rekomendacji z Waszyngtonu. Przeprowadza się z miejsca na miejsce, ucieka przed ludźmi.

ROK 1932

Koniec lutego w roku 1932. Następuje to, co jeszcze mamy w pamięci. Złoczyńcy porywają dziecko Lindberghom i piszą listy z żądaniem okupu. W razie odmowy grożą zamordowaniem.

Lindbergh za pośrednictwem ogłoszeń w dziennikach odpowiada, że zgadza się na warunki. Wręcza pieniądze serdecznemu przyjacielowi na-

zwiskiem dr. Condom i prosi go, aby załatwił transakcję.

Ów Condom defrauduje pieniądze, opowiadając bajki o spotkaniu z łotrami na jakimś cmentarzu. Tymczasem sprawcy porwania zaprzeczają, dowodząc, że nic nie otrzymali i ponawiają pogróżki.

Dwunastego maja, w odległości kilometra od mieszkania Lindberghów, straż leśna znajduje zwłoki dziecka. W całym kraju jest niezwykle wzburzenie. Odbywają się wiece, publiczność żąda odnalezienia przestępców, stanowisko gubernatora jest zachwiające. Jednocześnie świat gangsterski usiłuje steroryzować prasę, władze i samego gubernatora.

CIĄG DALSZY

Lindberghowie zastanawiają się dokąd uciekać, gdyż pani Lindberghowa jest w ciąży, o czym gangsterzy już wiedzą i zawczasu niepokoją ją listami.

Policja stanowa, na którą posypały się przekleństwa obywateli, schwytała jakiegoś Niemca, Ryszarda Hauptmanna, właściciela garażu samochodowego. Najbardziej obciążającą poszlaką będzie fakt, że drabinka, po której dostano się do sypialni synka Lindberghów, była zrobiona z takich samych desek, jakie znaleziono w garażu Hauptmanna.

Dopiero w kwietniu 1936 roku, po długiej serii procesów we wszystkich instancjach, Hauptmann zasiada na krześle elektrycznym. Procesy te są połączone z jawnymi wystąpieniami gangsterów, którzy, naprzykład w Chicago, stają się panami całych dzielnic. Wychodzi na jaw nieprawdopodobna i dla Europejczyków niezrozumiała korupcja. Okazuje się, że w wielu miastach sądy, urzędy policyjne, nawet niektóre zbory sekt pro-

testanckich są przekupione przez gangsterów.

Tropiony jak dziki zwierz, b. minister lotnictwa płk. Lindbergh nie czeka na zakończenie procesu Hauptmanna. Zresztą, był już wielokrotnie przesłuchiwany, nic nowego nie ma do powiedzenia, woli więc zniknąć, woli opuścić Wielką Demokrację amerykańską, która jego drugiemu dziecku nie może zapewnić bezpieczeństwa.

UCIECZKA DO EUROPY

W końcu roku 1935 Lindberghowie uciekają do Anglii. Okazuje się jednak, że gangsterzy amerykańscy wyjechali jednocześnie z nimi, tym samym okrętem, i natychmiast, po wylądowaniu, dają o sobie znać.

Lindbergh z żoną i dzieckiem przynosi się na południe Francji. Żyje w ciągłym niepokoju, pilnowany przez detektywów, tym razem europejskich. Lata udręki źle wpłynęły na jego zdrowie. Najwidoczniej cierpi na manję prześladowczą, lęka się ludzi, zwłaszcza obywateli amerykańskich. Zaczyna szukać miejsca odciętego od świata. Znajduje małą wyspę opodal brzegów Normandji. Tam zamieszka ze swymi strażnikami, tam będzie wychowywał drugie dziecko, zdala od gangsterów, zdala od Wielkiej Demokracji amerykańskiej.

JEDNA DEPEZA

Właśnie w dniu, w którym Lindberghowie wylądowali w Warszawie, nadeszła z Nowego Jorku ciekawa depesza. Podajemy ją według urzędowej Polskiej Agencji Telegraficznej:

NOWY JORK, 16.8. (PAT.). W Nowym Jorku rozpoczął się sensacyjny proces przeciwko jednemu z miejscowych prze-

wódców stronnictwa demokratycznego, James Hinesowi. Proces ten może mieć poważne następstwa polityczne, ujawniając wpływy, jakie świat przestępczy nowojorski wywierał na niektórych polityków.

James Hines był jednym z głównych przedstawicieli nowojorskiego Klubu Demokratycznego („Tammany Hall”), w którym odgrywał dominującą rolę od roku 1911. Proces przeciwko Hinesowi został wytoczony przez prokuratora generalnego stanu Nowego Jorku, Tomasza Dewey.

Hines jest oskarżony, iż organizował nielegalne przedsiębiorstwa przy pomocy słynnego gangstera Dutch Schulza, zamordowanego w r. 1935. Oskarżenie dalej opiewa, iż udzielał opieki całej bandzie wymienionego gangstera, wywierając nacisk na urzędników i policję, posługując się groźbami i przekupstwem. Hines znajduje się obecnie na wolności za kaucją 20 tys. dolarów.

Jeżeli jednak fakty, które mu są zarzucane, zostaną udowodnione, grozi mu kara więzienia do lat 27-u. Wraz z Hinesem na ławie oskarżonych zasiadają nowojorscy gangsterzy: Abraham Weinberg, M. Weintraub i adwokat nowojorski Pegre.

Gangsterzy Weinberg i Schoenhaus przyznali się do zarzucanych im przez oskarżenie przestępstw.

Jakiż komentarz mamy dodać do tej depeszy, która tak świetnie charakteryzuje Wielką Demokrację amerykańską?

ZAKOŃCZENIE

Zamiast komentarza zaznaczymy tylko, że kiedyśmy w zeszycie z 31 lipca b. r. dali sylwetkę prezydenta Roosevelta, prasa lewicowa naskoczyła na nas z rzadko spotykaną furją. Świadczy to, że napisanie kilku słów prawdy o ojczyźnie gangsterów nazywanej Wielką Demokracją jest wysoce niesocjalistyczne.

No i cóż, możnaby długo jeszcze pisać, i snuć najrozmaitsze wnioski, i dumać nad pomieszeniem pojęć. Po-przestańmy na faktach:

1) Minister Stanów Zjednoczonych jest napastowany przez świat przestępczy;

2) Rząd Stanów Zjednoczonych nie może własnemu ministrowi zapewnić

bezpieczeństwa, gdyż sądy amerykańskie i policja współpracują ze światem przestępczym;

3) Przestępcy porywają ministrowi dziecko, mordują i podrzucają trupa;

4) Minister Stanów Zjednoczonych, aby ocalić drugie dziecko, zrzeka się urzędu i ucieka do Europy.

Oto kilka prawd niewątpliwych. Wystarczy dodać, że nasza prasa lewicowa powołuje się na Stany Zjednoczone jako na Wielką Demokrację. Pogratulować protektorki.

Z.

Do rąk własnych

JWPana

**Władysława Studnickiego
w Warszawie**

W związku z listem otwartym W. Korfantego z Pragi opublikowanym w Polonji z dnia 20 sierpnia domagającym się od Pana udowodnienia czarno na białem lub odwołania insynuacji jakoby w rozbudowie koncernu prasowego i w zintenzywnieniu akcji t. z. „Frontu Morges“, grały rolę także fundusze czeskie pozwałam sobie nadmienić co następuje:

Jestem osobiście głęboko przekonany, że dotychczas tak nie jest, że Szanowny i Kochany Pan jest w błędzie i że w rozbudowie koncernu prasy „Frontu“ Morgue czeskie pieniądze nie grają jeszcze żadnej roli.

Nie dziwię się jednakże, że skoro podobne podejrzenia mogły się wyłazać, rozrosnąć i dość ogólnie spopularyzować i w Katowicach i w Cieszynie, tedy i do Pana pogłoski te dotrzeć mogły. Aczkolwiek w Cieszyńskiem i za Olzą opinia jest pod tym względem dość jednolitą, to jednak miejmy nadzieję a raczej bądźmy

pewni, że hipoteza ta jest fikcją zrodzoną w przegrzanej patryjotycznie i maginacji i w rozżaleniu lokalnem.

Genezą takich nieprzyjemnych pogłosek Wojciech Korfanty (jeden z najzasłużeńszych pomnożycieli państwa) musi obarczyć wyłącznie personel redakcyjny Polonji i jeszcze fatalniejszy komplet korespondentów pisma. Propaganda na rzecz zdradzieckiej i niepoczytalnej ...uciskanej niewinności i równocześnie desperackiego podpalacza Europy przybrała w piśmie katowickiem formy nie już napastnicze ale wprost prowokacyjne i huligańskie. Tak to zawsze grasują małe myszy i szczurki, gdy się najniepotrzebniej i najszkodliwiej w skutkach usunie kota, który umiał gryznie trzymać w karchach i w postrachu. Można sobie wyobrazić jak często dziś musi się zrymować Korfanty, polityk tak przede wszystkim zrównoważony i realny, gdy czyta nierealne, patetyczne effuzje swoich półinteligentów o kraju Husytów i o jego masońskich matadorach „jak najlepiej dla Polski usposobionych“, „szczerze Polakom życzliwych“ i t.p. Tylko rozwieżaniu, rozwrzeszczeniu i wyuzdanej agresywności tych prasowych morzowców czy morowców należy też przypisać kolejne totalne ośmieszenie i zlikwidowanie w opinji także i opozycyjnej tak ongiś ważnych i zasłużonych asów jak gen. Haller jak prezydent Wojciechowski jak J. I. Paderewski i t.p., co przecież nie leżało chyba w intencjach wydawcy i kierownika prasowego przedsiębiorstwa. Tym też nieokiełznanym a rozchełstanym Czecholubom (konjunkturalnym) musi przypisać nasz Caillaux ale i nasz przymnożyciel G. Śląska fałszewych pogłosek o subsydiach pragskich w imponującej rozbudowie katowickiego koncernu prasowego.

Pogłoskom takim nigdy atoli wiary dawać nie należy, skoro nigdy prawdziwości ich udowodnić nie jest się w możności.

Inna rzecz znowu, że zawsze tuż przed każdą nadchodzącą inflagracją wojenną rządy państw dysponujące gotówką przekupywały prasę sąsiadów i nie sąsiadów na prawo i na lewo.

W r. 1920-tym wydali Bolszewicy bezceremonialnie zbiór dokumentów Rafałowicza stwierdzających jak to Carat od roku 1910-tego kupował całą prasę paryską od Tempsa aż po L'Humanité, jak wielcy wydawcy paryscy szantażowali i naciągali Izwołskiego, który się nie mógł przed ich nahalnością i chciwością formalnie opędzić.

To samo w Berlinie.

Istnieją n. p. dokumenty z pierwszych miesięcy wojny europejskiej, w których wybitni działacze polscy kwitują Erzbergerowi odbiór pewnych sum (skromnych) za urabianie w prasie polskiej nastrojów życzliwych dla Niemiec (i to po Kaliszu i po inwazji belgijskiej) z podpisami własnoręcznymi i „*dankend erhalten*“. Bardzo poważni działacze i politycy w Poznaniu widzieli na własne oczy, mieli je w rękach.

Przed nadchodzącymi kataklizmami, w których mają się ważyć losy ludów i państw „djabeł nie śpi“, „złoto rozrzuca“, „... obce agentury“ instaluje“. Z tej przyczyny nie można się też zbyt dziwić, że i teraz w atmosferze tak infernalnie gorącej, przedburzowej mogą się lęgnąć podejrzenia i pogłoski z rzeczywistością rzeczywistością, nic chyba nie mające wspólnego. Aby je zatamować, jedyny środek ukrócić rozpasanie kanikularne podrzędnych pismaków, nałożyć sordynki na instrumenty, mówiąc trywialnie: namordniki.

Jeszcze lepszy środek: powrót do kraju i to jak najnatychmiastowszy tych znakomitych patryotów i zasłużonych działaczy, którzy zbyt długo korzystając z azylowej gościnności Pragi zmuszeni są moralnie i uczuciowo do spłacania długów wdzięcznościowych ze zbyt lichwiarskim procentem pociągając za sobą swoją czeladkę, rzesze czytelników i politycznie analfabetyczny mob. Obawy panów z Sanacji, żeby przy ich przyjeździe balkony się uginały a masy porwane entuzjazmem biwakowały na ulicach stwierdzają jeno infantylną naiwność strachajłów. Jeden dzień sympatycznych bo „spontanicznych“ owacji i krzyków a na drugi dzień wsiąkną w szare tło. Najdogodniejszy do takich powrotów miesiąc sierpień...

Ponieważ zaś na razie są nieobecni a wśród nieobecnych jest i W. Korfanty, przeto w naświetlaniu działalności podległej jego dyrektywom prasy zachowajmy powściągliwość, nie dając bezwzględnie wiary nieprzyjemnym pogłoskom i insynuacjom.

Gdy wróci tam, gdzie wrócić powinien i stanie na tej ziemi, do której przywrócenia najwალniej się przyczynił, wtedy miejmy nadzieję, i on o „cierpkich pobratymcach“ wypowie szczerą prawdziwą nie „pudrowaną“ prawdę. Jako realista, burżuj jak się patrzy, zwolennik kapitalizmu i kapitalistycznego ustroju orędownik nie będzie chyba oszczędzał tych, którzy zdradziecko otwierają wszystkie wrota Europy komunizmowi, bolszewickiej inwazji, rewolucji i barbarji.

Ten i taki Korfanty „powrócony na Ojczyzny łono“ sam wtedy zdezawuje propagandę swej czeladzi prasowej. I tylko takim: „nie mogę milczeć“ zdementuje raz na zawsze fałszywe, brzydkie pogłoski o czeskich subsydjach uszinkowanych na fundację Morges.

Wtedy mu Szanowny i Kochany Panie przykłaśniemy z radością może już na łamach wspólnego tygodnika przeczyszczającego nieco duszną bo zakłamaną przedburzową atmosferę.

Ściska dłoń Pańską ongiś Jego dyfamacją prozą i wierszem, a dziś Pańskiego programu politycznego gorąco i oddany zwolennik i w najbliższej przyszłości twardy i „nieprzyjemny“ bojownik. Czasy idą ciężkie, na cackanie z Barbarją i Perfidją nie pora.

Adolf Nowaczyński.

Okruchy tygodnia

Nawiązując do uwag MERKURYUSZA o konieczności zjednoczenia się obozu narodowego przy wyborach jesiennych „Warszawski Dziennik Narodowy“ określa linię Stronnictwa Narodowego. Zgodnie ze zwyczajem cytujemy ten artykuł w „Przeglądzie Prasy“, artykuł zresztą rzeczowy i bezstronny.

Jeśli tak, jeśli stanowisko Stronnictwa Narodowego jest rzeczowe i bezstronne, to w takim razie — można by zauważyć — sprawa rozstrzygnięta? Fakt odrzucenia przez Stronnictwo idei zjednoczenia wszystkich odłamów obozu narodowego jest słuszny? Izolacja Stronnictwa uzasadniona?

OCENA SYTUACJI

Otóż tego nie można powiedzieć. Linja Stronnictwa Narodowego byłaby słuszna, gdyby wychodziła z trafnej oceny sytuacji. Otóż, czy tak jest? Czy Stronnictwo ocenia sytuację właściwie?

„Warszawski Dziennik Narodowy“ wychodzi z tej oceny sytuacji, jako

założenia: Stronnictwo Narodowe jest jedyną prawdziwą siłą obozu narodowego. Inne odłamy reprezentują tylko pozory siły. Utrzymywanie zaś przy życiu fikcyj jest dla zdrowia politycznego narodu szkodliwe. Lepiej, niech przy najbliższych wyborach przynęca szkodliwe złudzenia, niech na placu zostaną siły prawdziwe *).

A więc, czy słuszne jest to stanowisko? Wszystkie wnioski, niewątpliwie, tak. Utrzymywanie przy życiu fikcyj jest szkodliwe dla zdrowia politycznego narodu. Oczywiście, że lepiej będzie, jeśli przy najbliższych wyborach rozwieją się mgły, a pozostanie opoka z prawdziwego granitu.

CO JEST SIŁĄ?

Ale założenie? Czy słuszne jest założenie? Czy istotnie Stronnictwo jest jedyną realną siłą obozu narodowego

*) Na marginesie tej sprawy „Warszawski Dziennik Narodowy“ robi uwagę, że w rezultacie koncepcja zjednoczenia całego obozu narodowego spadłaby do roli mizernego manewru taktycznego na rzecz tych słabych ugrupowań, któreby wówczas na ramionach Stronnictwa wyjechały ku mandatowi i wpływowi. Lwią część, przypuszcza „W. Dz. N.“, mandatów chciałyby zapewnić sobie małe grupy przy podziale. O tym momencie sprawy nie chcę mówić szczegółowo, aczkolwiek jestem przekonany, że mniejsze grupy narodowe traktują sprawę uczciwie, nie mniej uczciwie, niż Stronnictwo; że nie można im zarzucić poziomego łakostwa mandatów i doraźnie pojętych wpływów politycznych; że przedewszystkiem idzie im także o interes publiczny, dla którego niewątpliwie mniejsze grupy gotowe są zrezygnować z nieuzasadnionych ambicji. Nie zapominajmy, że ludzie ideowi stoją na czele mniejszych grup narodowych, a całe nieszczęście tylko w tem leży, że każdy z nich, w najszerszym zresztą przekonaniu, uważa własną grupę za najlepiej dobro publiczne pojmującą i najwyżej uzdolnioną do urzeczywistnienia jego żądań.

go? Czy istotnie mniejsze grupy to tylko fikcje?

Zbadajmy to zagadnienie, bez namiętności, trzeźwo, z dobrą wolą. Zbadajmy je metodycznie.

Cóż jest siłą grupy politycznej?

Czynniki, które tworzą siłę grupy politycznej, ustalić nietrudno. Co więcej, można ustalić je bezspornie. Nikt bowiem nie będzie się sprzeczał, że prócz liczby zwolenników, jest elementem siły politycznej i program rozumny, z misją dziejową narodu zgodny, i taktyka, rozważna, a energiczna, i duch, panujący w grupie politycznej. Grupa bez ducha, mimo przewagi liczebnej, przegra w walce z grupą wprawdzie mniejszą, ale ożywioną duchem ataku, agresji, grupą dynamiczną, bezkompromisową, płonąca żądzą zwycięstwa.

W pierwszym rządzie jednak elementami siły politycznej są ludzie ideowi, obdarzeni myślą głęboką, lotną, przenikliwą; ludzie ukształceni i doświadczeni, wiedzący, czego chcą; ludzie, czujący i widzący wielkie szlaki, któremi narody idą. Ludzie, umiejący narzucać swą wolę innym, ludzie szybkiej decyzji, ludzie nie tracący głowy i nerwów w niebezpieczeństwie, a właśnie kochający walkę i niebezpieczeństwo, przedewszystkiem jednak ludzie *bezkompromisowi w walce ze złem*, krótko mówiąc ci ludzie, którzy już rodzą się na przewodników.

Jeden człowiek, posiadający te wszystkie cechy w stopniu najwyższym, zastąpi nietylko całą partję, ale zrobi więcej, niż największa partja: może porwać za sobą cały naród.

MNIEJSZE GRUPY

Nie myślę przeciwstawiać, pod temi wszystkimi względami, mniejszych grup obozu narodowego Stronnictwu, z którego przeciwstawienia

wynikałaby myśl, że Stronnictwo nie ma programu, ducha, ludzi. I myśl taka i przeciwstawienie byłoby fałszywe. Ale, oddając sprawiedliwość Stronnictwu, nie wolno nam przecież zapomnieć, że mniejsze grupy narodowe, aczkolwiek słabsze liczebnie, nie są, popierwsze, tak słabe liczebnie, aby je można lekceważyć — mają przecież w swych szeregach dość okazałe zastępy młodzieży, zwłaszcza akademickiej i robotniczej — powtóre zaś, właśnie w wielkim stopniu cechują te grupy czynniki wyżej nadmienione.

Radykalny program gospodarczy ONR - ABC nietylko jest cennym wkładem do polskiej myśli politycznej, ale jest to także czynnik niewątpliwej siły. ABC posiada, na stanowiskach kierowniczych, sporo ludzi wysokiej wartości i dużych zasług, jest to przytem grupa dynamiczna i czynna, przytem, co ze szczególnym naciskiem podkreślić należy, czynna właśnie w kierunku pozytywnym. Poparcie, jakiego ONR - ABC udziela Związkowi Polskiemu w dziedzinie spolszczenia handlu, poparcie ofiarne i wydatne, jest wielką i trwałą zasługą wobec dobra publicznego, a np. ostatnia impreza tej grupy -- ekspedycja całych oddziałów młodych medyków na ziemię pogranicza wschodniego jest wzorowo zapisaną kartą w księdze służby dla dobra publicznego.

ONR - FALANGA

Czy można zaprzeczyć, że są to wszystkie dowody żywotności, siły pożytku tej grupy dla sprawy polskiej? Czy można z czystym sumieniem powiedzieć, że grupa ta zasługuje na lekceważenie?

Dynamizm ONR - FALANGI jest już przysłowiowy. Przeciwnicy tej

grupy zarzucają Falangistom, że nie mają oni umiaru i poczucia hierarchji idej i akcji, że z jakąś wprost żarłocznością rzucają się na każdą imprezę i że wystarczy im dostrzec jakąś, choćby najpoważniejszą ideję, a zaraz popędzą, z ogłuszającym wrzaskiem roztrąbić ją na rogach ulicy. Być może, iż w zarzucie braku umiaru i poczucia hierarchji spraw, jest sporo prawdy, ale całą tę prawdę należy położyć na karb ich młodości. Nie zapominajmy, że FALANGA grupuje w swych szeregach ludzi bardzo młodych, a cokolwiekby można powiedzieć o człowieku, który jest rewolucjonistą w młodości — jedno jest pewne: w wieku dojrzałym będzie człowiekiem wartościowym.

Otóż właśnie fakt, że młodzi ludzie z ONR - FALANGI tak żarłocznie rzucają się na każdą akcję i prowadzą ją z taką furją i zaborczością, że są tak rewolucyjni, fakt ten świadczy, iż grupa ta jest pełna dynamizmu, że jest ożywiona duchem ataku, słowem, że posiada jeden z czynników wielkiej siły politycznej.

I nie tylko jeden. Śledząc uważnie prasę ONR - FALANGI, można z całą bezstronnością stwierdzić, że jej myśl polityczna dojrzewa, i to szybko dojrzewa, a żywe poczucie polskiej tradycji historycznej i misji dziejowej, jakie przebija z artykułów programowych tej grupy nakazuje skonstatować, że jest ona w polskim życiu politycznym wartością wysoce pozytywną.

ONR - FALANGA również posiada wielu wartościowych ludzi na stanowiskach kierowniczych. Prawda, że

są to ludzie młodzi, którym jeszcze brak doświadczenia, ale któż daje gwarancję rozwoju, jeśli nie ludzie młodzi? Staremu nie czas się poprawiać.

NACJONALIŚCI LEGJONOWI

To samo, co o obu odłamach ONR-u, można powiedzieć o nacjonalistach legjonowych. Ich program imperjalny; ich akcja taktyczna, bojowa i tak żywy oddźwięk budząca w kraju, a zarazem w najwyższym stopniu pożyteczna — przecież chyba nie „Warszawskiemu Dziennikowi Narodowemu“ trzeba dowodzić, jaką wagę mają ustawy o uboju rytualnym i przeciwko mafjom masońskim — wreszcie ludzie, niewątpliwie wartościowi — to są elementy niezaprzeczonej siły politycznej.

Lecz, co jest rzeczą pierwszej wagi, a o czym należy powiedzieć teraz — zjednoczenie całego obozu narodowego, to nietylko kwestja połączenia czynników siły politycznej. To także kwestja połączenia mitów, sprawy najwyższej doniosłości.

Stronnictwo Narodowe i oba ONR-y reprezentują mit nacjonalizmu narodowego, żeby tak rzec. Nacjonalizm tych odłamów jest nacjonalizmem masy narodowej. Nacjonalizmem etnosu. Z tego punktu wyszedł, tę cechę nosi i dziś jeszcze.

Nacjonalizm piłsudczyków jest nacjonalizmem, żeby się tak wyrazić, państwowym! Nacjonałiści legjonowi reprezentują przede wszystkim element racji stanu, nacjonalizm etnosu. Przecież to są młodszy bracia tych, którzy rządzą i jeśli się ci bracia buntują, to jest zjawisko wysoce znamienne i głębokie refleksje rodzące.

Oto bowiem jest to dowodem, że Polska jednego tylko elementu, Polska *racji stanu* — to system chromy

EGZEMPLARZE OKAZOWE

MERKURYUSZA

na żądanie gratis

i trwać nie mogący. Bunt młodszych braci najdobitniej świadczy o tem, że życie samo woła o element drugi, element narodu, element etnosu. I nie pomoże tu wcale zmiana miejsc, gdyż Polska tylko etnosu także byłaby chromym, kalekim, niezupełnym two rem.

ETHOS I ETNOS

I niechaj nikt nie próbuje nawet łudzić się, że Stronnictwo Narodowe posiada w sobie ten drugi element. Cała historia Narodowej Demokracji, cała historia t.zw. obozu niepodległościowego, rok 1905, rok 1919, wyprawa kijowska, przewrót majowy — wszystko to świadczy, że jest tak, jak mówię: jedni to element narodowy, drudzy, to element państwowy.

I tylko połączenie obu tych elementów, narodowego i państwowego, nacjonalizmu etnosu z nacjonalizmem ethosu, młodzieży, wychowanej w atmosferze narodowej z młodzieżą, wychowaną w atmosferze racji stanu, w atmosferze wyprawy kijowskiej — tylko to połączenie pozwoli na zbudowanie Polski prawdziwie potężnej, Polski stalowej, Polski - Imperjum.

Sądzę, że nadszedł czas do tego połączenia. Doceniam wielkość Stronnictwa Narodowego, ale doceniam i to, że — już doraźnymi kategorjami politycznymi rozumując — połączenie się wszystkich odłamów obozu narodowego, sam fakt tego połączenia, doszły do wiadomości publicznej, wy-



Wielkie fabryki produkują samochody i ładują sardynki do metalowych pudełek. Wielkie szkoły produkują ludzi mądrych i ładują im do głowy wiedzę.

(„Dziennik Ludowy“, organ PPS, z dn. 1.II.38).

woła taki wstrząs w sercach i umysłach, wyzwoli taki poryw entuzjazmu, że skutki mogą przekroczyć wszystkie, najbardziej optymistyczne rachuby.

Ale przecież nie tylko o doraźną taktykę polityczną chodzi. Przecież chyba wkroczenie na wielkie szlaki dziejowe Polski, na drogę ku Polsce imperjalnej jest sprawą pierwszej wagi? Chyba nie myślę się, oceniając przywódców Stronnictwa wysoko: ja ko ludzi tych, którzy rozumieją sprawę *wielkiej* polityki polskiej, sprawy misji dziejowej narodu polskiego?

KODEKS KANONICZNY

Sformułowanie kilku zdań w artykule p.t. „Na rasistach czapka gore“ (MERKURYUSZ nr. 35), dotyczącym nowego kodeksu kanonicznego nie było ścisłe.

A więc, kodeks ten nie wszedł w życie w roku 1934. Prace komisji kodyfikacyjnej ukończone były o wiele wcześniej, kodeks zaś uzyskał sankcję w roku 1917 i w tymże roku rozdany był w Kościele, z tem, że wchodzi w życie w roku 1918. Na czele komisji kodyfikacyjnej stał, zgodnie z tem, co pisaliśmy J. E. ks. kard. Gasparri.

Sformułowanie, dotyczące stosunku wiernych do kodeksu, powinno brzmieć tak: kodeks nie jest dogmatem wiary, oczywiście, i swobodnemu uznaniu wiernych pozostawiony jest, nie stosunek do kodeksu, ale do jego oceny. To znaczy, wolno każdemu żywić przekonanie, jakie dyktuje mu jego dobra wola: czy lepszy jest kodeks nowy, czy kodeks stary i konstytucje apostolskie. Natomiast z tem wszystkim poddać się nowemu kodeksowi trzeba.

Już po wydrukowaniu tamtego ze-

szytu spostrzegliśmy, że sformułowanie, skutkiem pośpiechu, nie było właściwe. Chcieliśmy sprostować je wcześniej, ale ciągły natłok materiału stał na przeszkodzie. Mamy nadzieję, że Szanowni Czytelnicy zechcą nam wybaczyć i błąd i lekką zwłokę.

POSLEDNIJA NOWOSTI

Emigranckie „Poslednija Nowosti“ ogłosiły godny uwagi artykuł. „Poslednija Nowosti“ nie mogą być podejrzone o stronniczość, zarówno bowiem p. Milukow, jak i p. Kulischer są grubemi rybami masonskimi.

Otóż ciekawa rzecz: „Poslednija Nowosti“, na podstawie wywiadu z b. funkcjonariuszem sowieckim, i to dostojnikiem, stwierdzają, że w Sowietach panuje — gorzej niż pańszczyzna. Panowie ZSSR posiadają swoje dobra ziemskie! Prawda, że te dobra *nazywają* się państwowemi, ale chętnie przyjmę majątek, który będzie należał do ludu, z pałacem, także należącym do ludu, tylko, że ja będę w tym pałacu mieszkał, ja sobie będę w tych ludowych lasach i na tych ludowych polach urządził polowania.

I pomyśleć, że tak bezczelne oszustwo, jak ustrój sowiecki jeszcze znajduje swoich gloryfikatorów!

A PROPOS

A propos „Poslednich Nowosti“.

Inna ciekawa rzecz: ilekroć w „Kurjerze Warszawskim“ ukaże się artykuł p. jen. Sikorskiego, niezwłocznie w „Poslednich Nowościach“, organie pp. Milukowa i Kulischera, jest telegram z Warszawy, powiadamiający czytelników o tym fakcie, streszczający główne tezy, a często cytujący wyjątki z artykułu p. jen. Sikorskiego.

Socjeta reklamuje się wzajemnie międzynarodowo.

JESZCZE JEDNO

Jeszcze jedno: z pałacem Krasieńskich nie jest tak źle. Tramwaj ma iść nie przez pałac, ale przez inny budynek, bez wartości zabytkowej.

Inna rzecz, że nie jest to naszą winą, iż podaliśmy wiadomość nieścisłą. Zazwyczaj wszystkie informacje sprawdzamy starannie. Tym razem nie uczyniliśmy tego, gdyż kilka poważnych gazet przyniosło tę wieść, a jeden z tygodników wyróżnął nawet cały artykuł. Okazuje się, że nie można wierzyć niczemu, co jest w gazetach. Wszystko trzeba sprawdzać. Cóż robić? Podwoimy ostrożność.

MILCZENIE

Czemu nic się nie pisze np. o tej zamierzonej nominacji p. Lepeckiego na dyrektora Polskiego Radja? Przecież, najdelikatniej powiedziawszy, jest to kandydatura operetkowa, a tymczasem, z wyjątkiem „Małego Dziennika“ nikt tej kandydatury, wysoce — wobec umysłowości p. Lepeckiego — szkodliwej, nie zwalcza. Czemu tak skąpo pisano o skandalu z odczytem o Traugucie?

NIEPRAWDA

Na dobrą sprawę, za takie potraktowanie odczytu o Traugucie, za odrzucenie odczytu dlatego, że postać Traugutta potraktowana była, jako zbyt rycerska i chrześcijańska — za tego rodzaju sprawę dyrekcja Polskiego Radja powinna być rozpedzona na cztery wiatry. W dwadzieścia cztery godziny. Śladu i popiołu nie powinno pozostać w *polskiej* instytucji, utrzymywanej kosztem grosza publicznego, po takim panku, który w ten sposób śmie odnosić się do Traugutta.

Tymczasem nic. Co gorsza, Polskie Radjo daje komunikat, że odrzuciło

odczyt nie z tego powodu, ale „z powodu rażących nieścisłości historycznych“. Otóż, z całym poczuciem odpowiedzialności za te słowa, mogę oświadczyć, że Polskie Radio mówi w tym komunikacie nieprawdę. Wyrażnie i czarno na białym: Polskie Radio odrzucając odczyt, oświadczyło autorowi, oficerowi Wojsk Polskich, że czyni to dlatego, iż postać Traugutta potraktowana jest zbyt po chrześcijańsku i rycersku, a ponieważ wśród radjosłuchaczy są i żydzi, przeto ujęcie to jest niedopuszczalne.

Powtarzam: komunikat Polskiego Radja kłamie.

Komunikat kłamie, Polskie Radio pozwala sobie obrażać oficera, zarzucając mu w druku „wprowadzenie w błąd opinii publicznej“ — a prasa piśmienna o tem wszystkiem miękko.

Tak nie może być. To się musi zmienić.

„5-A RANO“ Z NIEBA SPADŁA

Wyjątek z dziennika żydowskiego „5-a Rano“ z 14 sierpnia (str. 6), na temat drugiego artykułu w „Osservatore Romano“ (zamieściliśmy go w poprzednim MERKURYUSZU):

Trzeba gwoli prawdy dodać, że wyjaśnienie organu watykańskiego jest napisane tak, by w pewnych krajach hecarze antyżydowski mogli je interpretować na swoją korzyść. Bo gdzież są te kraje, w których Żydzi osiągnęli „wpływy przemienne i wyzyskują je w postaci uciskania ludności rdzennej“? Napewno tymi krajami nie są ani Niemcy, ani Włochy, gdzie rasizm hula, na pewno nimi nie są ani Rumunia, ani Polska, gdzie na... brak antysemityzmu uskarżać się nie można. Jak dotąd, nie znamy takiego kraju, w którym Żydzi uciskaliby rdzenną ludność, natomiast znamy kraje, w których dzieje się na odwrót.

Najwyraźniej „5-ta Rano“ spadła z księżycy. Nic nie wie o 42 procentach narodowego kapitału polskiego w rękach żydów, nic nie wie o 52 procentach żydów wśród adwokatury, 80

procentach w handlu i t. d. Nic nie wie o braciach Mazur, o pp. Ejtingonach, Lewinach, Gliwicach. Nic nie wie o koncernie Modrzejów - Handtke, gdzie robotnice za cały dzień pracy otrzymują 80 groszy. Nic nie wie o prywatnych dyskonterach, pobierających 3 procent miesięcznie od pożyczek. Nic nie wie o „wpływach przemian“ w ministerstwie oświaty, ministerstwie rolnictwa i reform rolnych, w ministerstwie opieki społecznej, w prasie, literaturze, teatrze, kinie.

Niewinne duszyczki.

DWIE ULICE

Z korespondencją pocztową mieszkańców ulicy Górskiego w Warszawie, dzieją się, jak powiada lud polski, trzy światy. Od jakiegoś czasu mieszkańcy nie otrzymują listów, o których wiedzą, że były do nich wysłane i naodwrot: otrzymują stopy listów cudzych.

Jeden z mieszkańców tej ulicy (dawniej zwanej Hortensją) wybrał się wreszcie do urzędu pocztowego, aby wyjaśnić zagadkowe zjawisko. Dowiedział się zdumiewającej historii. Rekordu światowego, można powiedzieć. Nikt bowiem nie słyszał o drugim mieście na globie, któreby... miało dwie ulice o tej samej nazwie.

Okazuje się, że w Warszawie są dwie ulice Górskiego. Magistrat wpadł kiedyś na ten dowcip, żeby nową ulicę nazwać imieniem już istniejącej, i mimo ciągłych interpelacji poczty, ani rusz nie chce z dowcipu zrezygnować.

Nie ma innej rady, tylko mieszkańcy obu Górskich muszą się porozumieć. Dobrać w pary. Pan Kuszpie-towski, mieszkający przy Górskiego 6 m. 3 musi wejść w ścisły kontakt z panem Kuśmidrowiczem (Górskiego 6 m. 3). Pani Pikrzakowa (Górskiego

7 m. 11) musi nawiązać znajomość z panią Pieczętkowską (Górskiego 7 m. 11). I tak wszyscy. Jak jest mieszkańców tych ulic 2.842 tak muszą stworzyć 1.421 par.

A potem wyznaczyć sobie miejsce, np. w Saskim Ogrodzie, koło wodotrysku, i godzinę, naprzykład 11 rano, schodzić się wszyscy razem i wymieniać listy, każdy ze swą parą.

Jest to jedyny system. Tani, zdrowy, szybki. Innej rady niema.

J. B.

W pierwszych zeszytach wrześniowych MERKURYUSZ zamieści trzy artykuły A. Nowaczyńskiego:

I. Duch Wojewody.

II. Straszny Dziadunio i jego testament.

III. Dzieje grzechu warszawskiej „Neue Freie Presse“.

LIST I ARTYKUŁ

Od p. Marji Jehanne Wielopolskiej otrzymaliśmy artykuł oraz list tej treści:

Szanowni Panowie, mimo że Merkuryusz zabrał mnie co się zowie ad rem broszury o J. E. Arcyb. Sapieżu, jednak sądzę, że w wielu dziedzinach moglibyśmy współpracować. Oczywiście, musiałabym dla Was utemperować na niektórych odcinkach moje poglądy, względnie je przemilczeć. Czego się jednak nie robi dla dobrej sprawy! Czy nie boicie się mojego nazwiska?

Od redakcji. Do listu znakomitej publicystyki musimy dodać, że zbyt surowo ocenia artykuł MERKURYUSZA o Niej. Wystarczy tylko porównać ten artykuł z tem, co pisaliśmy np. o „Rozdrożu“ p. Dąbrowskiej, by dostrzec, że mimo całą ostrość stanowiska w sprawie artykułu p. M. J. Wielopolskiej, przeprowadziliśmy gruntowną, punkt po punkcie, i rzeczową polemikę z tym artykułem. Pani M. J. Wielopolska jest naszą chwilami przeciwniczką, ale przeciwniczką, której nie „babrzemy“ z lekceważeniem, lecz którą szanujemy za jej nacjonalizm płomienny i bezkompromisowy, choć — naszym skromnym zdaniem niezupełnie właści-

wie pojęty. Zamieszczanie artykułu takiej Przeciwniczki, jak p. M. J. Wielopolska uważamy sobie za zaszczyt.

Nadesłany przez p. M. J. Wielopolską artykuł jest zatytułowany „Dwutwarzowy lojalizm“. Drukujemy go poniżej.

DWUTWARZOWY LOJALIZM

„Epoka“ mająca ongi swoje piękne karty, stała się obecnie organem wyłącznie obrony interesów żydowskich, z walką przeciwhitlerowską jako motywem głównym. Ich sprawa! Byleby in der Hitze des Gofechtess nie zahaczała o nasze, polskie interesy i nie mieszała się do nich, bo wtedy trzeba jej dać po łapach.

W ostatnim nr. 20, zamieściła „Epoka“ następujący artykuł:

„Pewien pan z Krakowa tak się uradował sukcesami lotnictwa niemieckiego na froncie aragońskim, że wysłał gratulacje do gen. Franco z tego powodu. Otrzymał w odpowiedzi odręczne pismo z podziękowaniem (to jeszcze widać p. generała załatwia sam, bez niemieckich i włoskich doradców). Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie pewna drobna okoliczność. Oto pan, o którym mowa, jest funkcjonariuszem w czynnej służbie policji państwowej i w komunikatach o jego korespondencji z wodzem hiszpańskiej rebelii, wymienia się dokładnie jego stopień służbowy i przydział. Powstaje oryginalna sytuacja. O ile nam wiadomo, gen. Franco nie został dotąd uznany przez Polskę, ani de facto, ani de jure. Jedynym legalnym rządem hiszpańskim jest — z punktu widzenia formalnego stanowiska dyplomatycznego Polski — rząd barceloński, rząd republiki. Pan gen. Franco jest — z tegoż stanowiska — tylko szefem uzbrojonych ludzi, którzy siłą zbrojną opanowali część terytorjum Hiszpanji. Czymś w rodzaju Doboszyńskiego, któremu się udało. Ale oto urzędnik państwowy i to taki, do którego formalnych obowiązków należy ochrona bezpieczeństwa publicznego, przesyła oficjalne gratulacje krzywoprzysiężnemu wodzowi nielegalnej rebelii.

Jesteśmy przeciwnikami dopuszczania ochotników do wojsk gen. Franco. Ale przyznajemy, że wolelibyśmy widzieć tego pana w Legii Cudzoziemskiej rebelii, jeśli kto woli, po prostu w S. A. lub S. S. Trzeciej Rzeszy, niż jako stróża bezpieczeństwa w Polsce“.

Otóż — pomijając sprawę zasadniczą, że nam jest stokroć sympatycz-

niejszy fakt — właśnie ze względu na „bezpieczeństwo publiczne w Polsce“ — przesłania przez funkcjonarjusza naszej policji państwowej życzeń generałowi Franco, walczącemu źle czy dobrze przeciw oddaniu własnego kraju Sowietaom we władanie, niż gdyby je był przesłał p. Rosenblumowi i innym „towarzyszom“ w Barcelonie — pomijając to, zwrócić musimy „Epoce“ uwagę, że skoro obecnie palpituje taką lojalnością w stosunku do „formalnego stanowiska dyplomatycznego rządu polskiego“, możeby zaczęła uwzględnić także toż stanowisko odnośnie do Niemiec hitlerowskich.

SĄSIAD ZACHODNI

Z zachodnim sąsiadem zawarł rząd polski, jak „Epoce“ wiadomo, przymerze i — mimo wielu jeszcze usterek, stosunki sąsiedzkie są o całe niebo znośniejsze teraz, niż wtedy, gdy — wyrażając się malowniczo słowami p. R. Brandstaetera: „szara, urodzajna, gęsta lawa żydowska przeciekała w 75 proc. w arystokratyczne, wystygłe rody niemieckie i zapładniała je inicjatywą i genjuszem, a od tego świetnie stopionego amalgamatu, wywodziła się najbardziej plenna i wartościowa część arystokracji niemieckiej, krzyżackiej, butnej, wyciskającej znamienne piętno na całym społeczeństwie niemieckiem“.

My nie mamy najmniejszego powodu do tęsknoty za „butą krzyżacką“, arystokracją pańską, nadającą, jak to z zachwytem stwierdza p. Brandstaeter „znamienne piętno całym Niemcom“, ani za ancien regimem germańskim i uważamy stosunki z obecnym rządem III Rzeszy za przykładniejsze, pozytywniejsze i znośniejsze.

Trudno, takie jest nasze zapatrywanie na nasz interes państwowy, nie

dający się podporządkować innym, obcym interesom. Zatem — powtarzam, skoro „Epoka“ jest tak namiętnie lojalna wobec ustanowień rządu polskiego, że aż się domaga wysłania w duraki policjanta, który złożył gratulacyjny list „nie uznanemu formalnie przez rząd polski“ generałowi Franco — niechże wstrzyma się od obrzucania inwektywami „uznanego formalnie“ przez tenże rząd, wodza narodu niemieckiego — niech nie nazywa stale jego urzędników „hordą siepaczków hitlerowskich“ „brunatną zgrają“ i t. p. (str. 3 „Epoki“ nr. 20). Logika nie może być dwutwarzowa — a źle jest kiedy nimi są metody publicystyczne...

Pojmujemy żywiolową, że nie użyją wyrazu: rasistyczną — nienawiść „Epoki“ do Hitlera, wobec tegoż antyżydowskiego ostracyzmu, lecz ustawiczny wrzask o „pogromach“ stosowanych rzekomo przez „brunatną zgrają“ w Berlinie i Wiedniu, radzimy ochłodzić spokojnym np. i rzeczowym artykułem Andrzeja Kościeszy w „Kurjerze Porannym“ (22 lipca) albo — albo kroniką „Jewish Chronicle“ z lipca 1913 r., w której donosi korespondent z Polski, że „w Częstochowie wymordowano wszystkie dzieci żydowskie“, a w Warszawie „sfanatyzowany tłum podkradł się nocą do domu żydowskiego, pozabijał deskami drzwi i okna a potem pod palił dom ze wszystkich czterech rogów. W ten sposób spłonęły dziesiątki rodzin żydowskich“.

TERAZ TO SAMO

Teraz takie same wieści czytamy o Wiedniu i Berlinie, nie dziwcie się nam przeto, że przyjmujemy je nieco nieufnie i, że nie życzymy sobie, aby nieprzytomne ataki furji naszych mniejszości, psuły nam sąsiedzkie sto-

sunki z państwami „formalnie uznaniemi“.

A wracając do policjanta, denuncjowanego przez „Epokę“, jako równorzędnego temu policjantowi, któryby gratulacje czy kondolencje przesłał... p. Doboszyńskiemu, przypomnijmy sobie, jak parę lat temu dał na sobie kaifaszowe szaty kronikarz tygodniowy *Wiadomości Literackich*, ad rem faktu, że na jakimś obchodzie policyjnym, jeden z policjantów... deklamował Mickiewicza. Miało to Mickiewicza obrażać do głębi i wogóle miało być skandalem, aby żandarm stupajka bezczęścił wielkie, wolne duchy twórcze...!!!

Zestawiając te dwa poglądy na zakres dopuszczalnych dla policjanta—nawet w prywatnym jego życiu — po czynach, łacno skonstatujemy, jak bardzo je ścieśniają i ograniczają ci fanatyczni piewcy wolności osobistej!

M. J. Wielopolska.

Przegląd prasy

W rubryce tej zamieszczamy, o ile możliwości bez komentarzy, przedruki i tłumaczenia z pism różnych kierunków, często całkowicie sprzecznych ze stanowiskiem MERKURYUSZA.

(Red.).



Barcelona, 15 lipca

Organy kierownicze Brygad Międzynarodowych powzięły w swoim czasie decyzję ewakuowania do swych rodzinnych krajów tych wszystkich bojowników którzy na skutek różnych ran lub chorób nabytych na frontach, dziś są całkowicie niezdolni do służby wojennej.

Kilka tysięcy towarzyszy znajduje się w takich warunkach i teraz czekają na powrót do swych krajów gdzie ich czeka-

ją ich żony i dzieci a ponadto sympatia i podziw wszystkich kochających wolność.

*

Są całkowicie niezdolni; nie mogą już przydać się w bitwach na froncie. Przybyli tu aby wszędzie i zawsze pomagać ludowi Hiszpańskiemu. W obecnej trudnej sytuacji nie chcą ciążyć Republice utrzymaniem ich. Wszystkie zasoby hiszpańskie winny być zmobilizowane dla frontu a przede wszystkim dla bojowników frontowych.

Odchodzą zaopatrzeni we wszelkie dokumenty dowodzące przyczyn i stopnia niezdolności, — swych praw przysługujących im jako rannym. Wszyscy niezdolni jak i rodziny padłych bojowników międzynarodowych mają te same prawa co niezdolni i rodziny padłych bojowników hiszpańskich, chociaż chwilowo nie będą mogli zagranicą korzystać ze swych uprawnień, jako że wszystkie dewizy którymi rozporządza Republika winny być użyte dla zakupu zagranicą wszystkiego co potrzebuje wojko.

Ale nasi wielcy ranni nie będą opuszczeni. Zajmie się nimi solidarność międzynarodowa i otoczy ich wszelkimi staraniami i czułością której nietylko potrzebują, ale i której są godni.

Organizacje pomocy Hiszpanji, komitety utrzymywania naszych bojowników powzięły wszelkie niezbędne środki aby godnie przyjąć naszych wielkich rannych, aby zapewnić szpital tym, którzy go potrzebują, aby ułatwić uzyskanie różnych, niezbędnych dla podróży dokumentów.

Ale niestety, władze niektórych krajów demokratycznych które początkowo dawały wielkie przyrzeczenia, teraz wahają się i stawiają pewne trudności. Ale my, dzięki poparciu wszystkich ludowych organizacji różnych krajów, przezwyciężymy te trudności i potrafimy dla naszych rannych uzyskać ułatwienia, do których mają prawo.

Jest rzeczą jasną że nie można uzyskać tych samych warunków dla rannych z wszystkich krajów.

Oczywiste, że Francuz nie potrzebuje żadnej koncesji dla powrotu do swej ojczyzny. Ci którzy pochodzą z krajów demokratycznych muszą poddać się wymaganiom władz francuskich i innych krajów, przez które muszą przejechać.

Jeszcze trudniejsza jest sytuacja pochodzących z krajów faszystowskich, którzy nie mają dokumentów i nie mogą ich

otrzymać w urzędach konsularnych.

Wymieniam tylko te trzy kategorie dla wykazania komplikacji i trudności które trzeba przezwyciężyć dla ewakuacji.

Wiem, że niektórzy towarzysze niecierpliwia się, wiem że są agenci wroga którzy we wszystkim widzą nierówność, którzy myślą że się faworyzuje jedną narodowość przed drugą, oficerów przed żołnierzami, i t. d.

Trzeba silnie reagować na wszystkie plotki tego rodzaju. Jeśli są trudności w tempie, nie jest to wina kierownictwa Brygad Międzynarodowych ani władz hiszpańskich, lecz tylko władz naszych własnych krajów, nawet demokratycznych. Towarzysze winni być przekonani że uczyni się wszystko aby ewakuować ich do swych krajów jaknajszybciej i w jaknajlepszych warunkach. Takie jest nastawienie kierownictwa Brygad Międzynarodowych, takie jest zadanie i obowiązek wszystkich, którzy pracują w tej sprawie. A wszyscy pracują z uczuciem i czułością które się należą naszym drogim i wielkim rannym.

(Artykuł p. t. „Ewakuacja niezdolnych do służby wojskowej“).

WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY

Warszawa, 16 sierpnia

Mówmy otwarcie. Stronnictwo Narodowe ma po prostu obowiązek doprowadzić do ujawnienia i stwierdzenia faktu, że jest jedyną poważną siłą w tak zwanym „obozie narodowym“, różne zaś grupy i grupki pragnęłyby, ażeby wyniosło je na powierzchnię na swoich ramionach to właśnie stronnictwo. Reprezentacją „obozu narodowego“ chce także być Obóz Zjednoczenia Narodowego, który w społeczeństwie nie posiada żadnego oparcia, a może liczyć li tylko na administrację. Gdyby „obóz narodowy“ szedł do wyborów samorządowych „zjednoczony“, to przy układaniu list kandydatów dostałaby się O.Z.N. część lwia, a fikcja jego pozycji w opinii kraju mogłaby być utrzymana.

Otóż higiena polityczna (oparcie życia politycznego na zdrowych podstawach) wymaga, ażeby usunąć wszelkie fikcje. To jest — powtarzamy raz jeszcze — ważniejsze, niż taki czy inny układ przyszłych rad gminnych...

Bo niebezpieczeństwo i braki naszego życia narodowego nie ograniczają się do życia samorządowego. Niebezpieczeństwa te i braki są o wiele większe na płaszczyźnie naszej polityki wewnętrznej i zewnętrznej.

Duże znaczenie może mieć ujawnienie, jakie koła i jacy ludzie są istotnym wyrazem prądów społecznych i narodowych. To zaś dopiero dać może mocne przesłanki do wnioskowania, jak życie polskie powinno być zorganizowane, na kim można oprzeć tę jego organizację.

(Z artykułu wstępnego „Na jesieni!“).

Polonia

WYCHODZI 7 RAZY W TYGODNIU

Katowice, 20 sierpnia

(LIST P. WOJCIECHA KORFANTEGO
DO P. WŁAD. STUDNICKIEGO).
GRAEFENBERG, 15.8. 1938.

Szanowny Panie!

Przysłano mi Pański artykuł ogłoszony w numerze 220 wileńskiego „Słowa“ z dn. 13 bm. zatytułowany „Parę słów o propagandzie filoczeskiej“, w którym raczył Pan się zająć także moją osobą, moim stanowiskiem do Czechosłowacji oraz ustosunkowaniem się pism mi bliskich do republiki nadwełtawskiej. Nie zamierzam prawować się z Szanownym Panem o moralnej i materialnej wartości Czechosłowacji, o jej doniosłości politycznej w środkowej Europie i o znaczeniu silnej i niepodległej republiki czechosłowackiej dla Polski, bo wątpię, abyśmy się mogli w tej sprawie porozumieć, tak jak w ciągu blisko 40-letniej naszej znajomości nigdy nie mogliśmy porozumieć się w sprawie stosunku Polski do Niemiec.

Zwracam się do Pana w sprawie dwóch zdań, znajdujących się w wyżej wymienionym artykule Pańskim, które mnie żywo zajmują. W jednym miejscu pisze Pan: „Ten fakt, że zmuszono do emigracji Witosę i Korfantego i że znaleźli gościnę i po moc materialną w Czechosłowacji, jest jednym ze źródeł propagandy filoczeskiej w Polsce“. A na innym miejscu powiada Pan dosłownie: „Korfanty znalazł przytulisko i materialną pomoc w Czechosłowacji“. Nie jestem upoważniony przez p. Wincentego Witosę do wystąpienia w jego imieniu przeciwko Pańskiemu twierdzeniu. Znając Pana jako człowieka, dzia-

łającego w dobrej wierze i kierującego się subiektywną uczciwością w polityce, zwracam się do Niego z uprzejmą prośbą aby zechciał ogłosić fakta, dowodzące, że ja lub pisma mi bliskie korzystają z pomocy materialnej Czechosłowacji i na czym ta materialna pomoc polega wzgl. wymienić publicznie swych informatorów, abym mógł wyciągnąć odpowiednie konsekwencje. Twierdzenie, jakobym ja lub pisma mi bliskie korzystały w jakikolwiek sposób z materialnej pomocy Czechosłowacji, jest obiektywnym kłamstwem.

Proszę przyjąć wyrazy poważania
Wojciech Korfanty.

DZIENNIK POZNAŃSKI

Poznań, 20 sierpnia

W prasie europejskiej nie ustaje dyskusja na temat kryzysu i przyszłości Czecho - Słowacji. Ponieważ od stanowiska Polski bardzo wiele zależy, jak się ostatecznie potoczą wypadki i ułożą stosunki, jesteśmy świadkami wyjątkowego zainteresowania stosunkiem naszym do Czechów. Różni mniej lub bardziej powołani komentatorzy dyktują nam, co mamy zrobić, przekonują nas, jak mamy postąpić wskazują nam, gdzie leży nasz interes.

*

Ci, którzy chcą nas przekonać, czy to u nas, czy za granicą, że integralność dzisiejszej Czecho-Słowacji powinna być dla nas dogmatem, stale pomijają Węgry w swoich dowodzeniach i stosunki polsko-węgierskie. Widocznie mówienie o Węgrach w związku z problemem czesko-słowackim jest dla nich bardzo niewygodne, bo to burzy odrazu cały gmach ich wywodów.

*

W stosunku do Czecho - Słowacji nie tylko z Węgrami iść możemy, ale iść musimy. Są w dziejach narodów momenty, które na długie lata wyznaczają wzajemny ich do siebie stosunek. Gdybyśmy dziś mieli pójść inną drogą, a Węgry inną, to już niewiadomo kiedy mogłyby się nasze drogi znowu w przyszłości spotkać. Parę tygodni temu „Merkuryusz Polski“ ogłosił ciekawy list p. Hieronima Tarnowskiego, który z racji stosunków i znajomości, jakie posiada na Węgrzech, zna dobrze nastroje tam panujące. Stwierdza on, że

Węgrzy żyją dziś tym, co dzieje się w Czecho - Słowacji, że w upadku Czecho-Słowacji widzą jedyną szansę podźwignięcia się z położenia, w jakim znaleźli się po wojnie światowej. „Gdyby Polska — pisze p. H. Tarnowski — opowiedziała się obecnie po stronie Czech, to nie tylko o żadnym przymierzu, a tym mniej i o żadnej unji między Polską a Węgrami w przyszłości nie mogło by być mowy, ale stosunek Węgier do nas stałby się wprost wrogi. Tradycyjna przyjaźń polsko-węgierska umarłaby, by nie zmartwychwstać już nigdy“... A więc mielibyśmy zrazić sobie na zawsze ten naród rycerski, który w r. 1920 zadeklarował gotowość przysłania nam posiłków wojskowych, choć sam skrwawiony był wojną światową i wojną domową z bolszewizmem, gdy sąsiad słowiański czynił wszystko, żeby nasze tragiczne ówczesne położenie jeszcze utrudnić?

(Wyjątki z artykułu J. K. Kukuczki „Z Czecho - Słowacją czy z Węgrami?“).

Nasz Przegląd

Warszawa, 18 sierpnia

Nie myśmy wyznaczili datę ukazania się słynnego już rozdziału pamiętników, lecz redakcja „Sunday Timesów“ — prawdopodobnie w porozumieniu z autorem, który publikował je równocześnie w prasie amerykańskiej.

O przynależności Paderewskiego do masonerii nie wspominaliśmy wogóle w związku z jego pamiętnikami, gdyż zacytowaliśmy dzieło Heisego, w którym „brat“ Paderewski figuruje pod trzema symbolicznymi kropkami rytu szkockiego, — jeszcze w roku 1934-tym, poczym Paderewski ogłosił znane zaprzeczenie, wedle znanej formuły masonskiej, upoważniającej do wypierania się przynależności do łóż „uznanych“ kiedy tego wymagają okoliczności.

Po ukazaniu się tego zaprzeczenia centralny organ amerykańskiego „Bnei Brith“ zamieścił na czołowej kolumnie podobiznę Paderewskiego, jako przyszłego męża opatrnościowego Polski i wroga antysemityzmu.

(Z rubryki „W młynie opinii“).

KLEKA



Wejherowo, 15 sierpnia

W Wejherowie przę rozwólani fundamentów pomnika na chternym stojół róz kiedes „Wilus“, nalezlë zamurowony dokument erekcyjny razem z grepą rozmajitëch „szpargałów“. Czego tam wszetkiego nie bëło: kórte do grë, czórny Pioter, zeszyte i krédki szkólny, piórnik z gësym piórem, starëgo Witrina fotografia, kopia rozmajitëch gazet, rozklód jazde kolejowy, i t. d. Na dokumencie moc rozmajitëch podpisów, jak: Timrecka, A. Fischera, Ellwardta, O. Bartscha, Wittrina, Weikusata i wiele jinëch. Na samym dnie të skrzynie bëło pôre knapów, chternych „Grenschutz“ prze opuszczeni Wejherowa nie żdążół sobie przeszec do buks, dwie fotografie „Trzech Wilusiów“ i grafa Moltke. Przë oglądani tych „szpargałów“, nasuwają sę człowiekowi meslë: Tak słówny bół „Wilus“, a dzis so nawet o nim w Niemcach nie wspomino. Sic transit gloria mundi, mówile Rzymianie. Cze to nie je przestrogą takżë dló obecnych władców „potężnych Niemiec?“ Chwała zemskó chutko przemijó.

(Z rubryki redakcyjnej „Kaszebskji radeljon pleszcze“).

THE PATRIOT

London, 4 sierpnia

świeżo wyczytałem w prasie, że na pewnem zebraniu politycznym Arcybiskup Kantuaryjski był łaskaw skarcić Japonję, która usiłuje powstrzymać napór bolszewizmu na Dalekim Wschodzie.

Obecnie czytam, że na zarządzenie Jego Eminencji odprawiono w kościołach anglikańskich modły za żydów, usuniętych z Rzeszy.

Nie przypominam sobie, żeby Jego Eminencja kiedykolwiek wzniośl głos w obronie setek tysięcy chrześcijan, torturowanych i mordowanych w więzieniach węgierskich czy rosyjskich, lub powoli zabijanych w okropnych obozach leśnych w północnej Rosji, za sprawą Sowietów kie-

rowanych i rządzonych przez żydów. Nie da się jednak przypuścić, by te fakty były mu nieznanne. Nigdy też nie protestował Jego Eminencja przeciw torturowaniu i mordowaniu — przez bandy czerwonych Hiszpanów pod wodzą i kierunkiem żydów — dziesiątków tysięcy hiszpańskich chrześcijan, walczących o uratowanie swej ojczyzny ze szponów bolszewizmu. Gdy atoli wódz Niemiec, chcąc powstrzymać zalew Europy przez bolszewizm, wygnał z Rzeszy kilka tysięcy osobników, niebezpiecznych dla kraju i cywilizacji, Jego Eminencja śpieszy wezwać kler do odmawiania modłów za tych właśnie żydów. Dziwne, nieprawdaż?

A kiedyż to Jego Eminencja protestował przeciw zamierzonemu odbyciu w Anglji (kraju rzekomo chrześcijańskim) zjazdu bezbożniczego, którego cele, choćby nam o tem nie wiem co mówili wykrętni politycy, są doskonale znane i zrozumiałe dla wszystkich.

To nie tylko dziwne — to wiekuista niezatarta hańba Anglji.

(Podpułkownik F. W. P. Macdonadl: List do redakcji).

MYSL POLSKA

Warszawa, 15—31 sierpień

Dla Polski wydarzenia na Dal. Wschodzie posiadają znaczenie, nie zawahamy się użyć tego wyrazu, ogromne. Rok 1905 stanowił w dużej mierze o odzyskaniu niepodległości polskiej. Rok 1905 dla Piłsudskiego był „owym rokiem“ mickiewiczowskim urodzaju politycznego, w którym błogosławieństwa przyszłego Wielkiego Marszałka towarzyszyły orężowi japońskiemu. Dziś, mamy etap drugi, jeno o wiele większy. Klęska Rosji lub jej związanie się na Dal. Wschodzie jest zarazem wybitnym ułatwieniem naszej sytuacji na przestrzeni 1400 klm. granicy wschodniej. Strońmy jednak od ogólników. Klęska czy tylko uwiązanie Rosji do spraw na Dal. Wschodzie? Sądźmy, że tylko uwiązanie — to stanowczo za mało. Uwiązanie może być jeno zjawiskiem bardzo krótkotrwałym. Wobec ewentualnego wystąpienia na widowni Chin odrodzonych, które w I etapie swego aktywizmu będą sojusznikiem Rosji wzmacniając ją bezprzykładnie. Pomyśleć tyl-

ko: 150 milionów w Rosji i 400 milionów w Chinach, przedzielonych nie źródłami konfliktów, lecz pustym rezerwuarem Turkiestanu i Mongolji. Prócz tego Japonia jest krajem żywołowych kłesk. Na do miar złego — terytorjalnie i ludnościowo — najsłabszym nas interesującym czynnikiem na Dal. Wschodzie.

Tylko uwiązanie Rosji na Dal. Wschodzie polskiej racji nie zadawalnia. Polską rację może naprawdę interesować kłeska Rosji, jak w r. 1905 lub 1914—17. Leczkłeska głębsza, dyktowana bezowocnym charakterem dotychczasowych wypraw na Moskwę i interwencji, znajdującą swój wyraz w podziale Rosji na jej składowe części, zdolne do bytu samodzielnego, a więc narodowe. W ten jeno sposób zniknąć może na wschodnim przedpolu Polski, olbrzymie, potencjalnie niezwyčajalne niebezpieczeństwo „czerwono - żółte“, imperialno - rosyjskie czy wręcz chińskorosyjskie...

Czy obecne pokolenie Polaków zaliczy historję do godnych wielkiej epoki przeobrażeń w azjatyckim sercu globu ziemskiego, oto pytanie.

(Z artykułu W. Bączkowskiego „Konflikt japońsko - rosyjski“).

KRAKOWSKI

KURIER WIECZORNY

Kraków, 15 sierpnia

Trzy tysiące mieszkańców barwy rozmokłego tynku nabiera codziennie mrówczego ruchu.

Stare mury, zwyczaję od dawna, wiekowy brud i nędza kształtują od wieku zbrukanej koszulki do wieku siwej brody psychikę tych zapomnianych, skazanych na wymarcie ludzi.

Brzęk tłuczonych szyb dochodzi jak echo i człowiek w oczach innego człowieka czyta trwożnie wyrok nienawiści. Gdy oczy chałata przejrzą się w oczach zgrzebnej koszulki, gdy bratni głód wyje bólem przegromnym, wzrok łagodnieje, łamie lody sąsiedzkie w tęczy łez zwyczajnych, codziennych, łez ludzi krzywdzonych.

Przedmieście Kielc, dawniej brudne, dziś jakie takie, nie może wytworzyć samodzielnęj linii gospodarczego życia. Żyje ot tak sobie z dnia na dzień, byle dokonać zwykłej wędrówki stworzenia.

Miasto o dużych perspektywach rozwojowych na skutek istnienia paradoksalnego fatalizmu grzybieje, jak mury zamku i zda się pierś jego starcza nie zdoła wykarmić jasno, ciemno i bezbarwo okie dzieci.

(Jeszcze jedna próbka niezrozumiałego bełkotu polsko - żydowskiego. Ma to być nastrojowy reportaż z Chęcin pod Kielcami. W takim języku jest redagowany naczelny organ krajowych demokratów).

Czytelnicy robią gazetę

O GODNE UCZCZENIE

Gdy w sprawie szczątków króla Stanisława Augusta okazało się, że Polacy mają szlachetne poczucie sprawiedliwości, i „co królewskie oddają królowi“, to należy zjednoczyć się w osiągnięciu celu; wobec głosów przemawiających i w toku dyskusji rzeczowo udowadniających, aby król nasz ostatni (jak dotąd) był pochowany na Wawelu, jest pewnem, że naprzód ci którzy wskazywali na Łazienki, jako miejsce wzniesienia grobowca, zjednoczą się z tymi, co wspominali o katedrze warszawskiej, aby wspólnie z opinią większości zgodziwszy się na Wawel, tam uczcić pamięć wielkiej tragicznej przeszłości. Powstańcy przegrali w 1794 r. — wojskowo; Stanisław August przegrał politycznie w 1792 r.; malowniczość kłeski w polu niech nam nie przesłania tragedji dyplomatycznej, której ból też niech się zamknie sarkofagiem Wawelu.

Miłosz Gembarzewski.

Z PODRÓŻY PO KRAJU

Na granicy z Czechosłowacją w miejscowości „Łysa Polana“ na drodze do Morawskiego Oka widnieje duża tablica pouczająca przybyszów z zagranicy, że w Polsce należy jechać prawą stroną. Pomysł bardzo dobry, zwłaszcza w obec lewokierunkowego ruchu u naszych sąsiadów. Napisy w 5-ciu językach. Wszystko w porządku gdyby... gdyby nie błąd jaki się wkrađł do napisu w języku angielskim.

Zwróciłem celnikowi uwagę, że pisze się „keep“ a nie „keed“. Ponieważ interwencja moja pozostała bez skutku i prze-

jeżdżając po kilku dniach zastałem napis nie zmieniony pozwoliłem go sobie sfotografować wierząc, że notatka o powyższym w prasie napewno odniesie pożądaną skutek.

*

W wojew. krakowskim na drogach ruch lewokręgowy. Jeżeli pp. woźnice po dłuższych sygnałach ustępują wreszcie miejsca zbacząc w prawo, to natychmiast po minięciu ich wracają spowrotem na lewo.

Środkiem jadą tylko wozy ciężarowe, ale te dla odmiany nie ustępują wcale. Jedynie woźnica, idący dotychczas po lewej stronie, zbacza wprawo podchodząc bliżej do swego konia. To wszystko.

Przejechałem całe Poznańskie i województwo śląskie nie używając prawie sygnału, a w krakowskim musiałem dodatkowo ładować akumulator.

J. H. (Żoliborz).

Czytelnicy zapytują

JW Pan W. Gajewski (W-wa) pisze: Podeszawszy wędrowni po antykwarniach znalazłem b. ciekawą moim zdaniem książkę, p. t. „Barbara Radziwiłłówna” romans królewski w dwu częściach. Wydawnictwo Korna z Wrocławia, rok 1821. Nie podane jest tylko nazwisko autora, choć na pierwszej stronie widnieje jakgdyby ręcznym piśmem zrobiony dopisek „Nowakowski”. Czy to jest nazwisko autora?

Trzeba dodać, że romans ten był przetłumaczony z języka francuskiego na polski i autor w przedmowie twierdzi, że książkę napisał polak. Jestem przekonany, że Czytelnicy „Merkuryusza”, bibliofile, będą mogli zaspokoić moją ciekawość, co to za książka?

Gentleman

IDEALNY PRASOWACZ
KRAWATÓW
BEZ UŻYCIA ŻELAZKA

Żądać w składach aptecznych i drogerjach.

JW Pan Jan M. (W-wa) pisze: W jednym z poprzednich Merkuryuszów znalazłem anons kiosku z książkami hotelu Bristol, iż jest tam do nabycia metoda języka niemieckiego Bergera. Kiedy zgłosiłem się do kiosku, oświadczone mi, że niema takiej książki. Zapytuję, gdzie można nabyć metodę niemiecką i angielską? A może kto z Szanownych Czytelników zechce mi odstąpić?

Czytelnicy odpowiadają

Na zapytania p. „X. Y.” w rubryce M. P. „Czytelnicy zapytują” ur. 39, odpowiadam wypisem z Enc. Kośc. bpa Mich. Nowodworskiego, tom 27, str. 150: „Tajemnice masonji sprofanowane” są streszczeniem (dokonanem przez ks. Kar. Surowieckiego) dzieła (Barruel’a) „Memoires pour servir à l’histoire du Jacobinisme”, które później (ks. K. S.) całkowicie przetłumaczył, p. t. „Historja Jakobinizmu, wyjęta z dzieł ks. Barruel’a” (Berdycew, 1812). W trzy lata potem (ks. K. S.) przetłumaczył drugą książkę Barruel’a p. t. „Historja duchowieństwa w czasie rewol. franc.” (Kraków, 1815). — Przypuszczam, że podobnych do mnie w tym wypadku informatorów, do Red. dla P. Ord. zgłosiło się więcej. — Czołem!

X. Charszewski.

Odpowiedzi redakcji

JW Pan Antoni B. (Żoliborz) — Po zbadań sprawy, przyznajemy Szanownemu Panu całkowitą słuszność Mamy nadzieję, że w tym zeszyście znajdzie Szanowny Pan zadośćuczynienie. Uścisk dłoni.

JW Pan Stanisław M. (Rzęnowo) — List zamieścimy, zwłaszcza że temat jest uzupełnieniem poprzednich wywodów. Dziękujemy.

JW Pan Henryk L. (W-wa) — Artykuł Szanownego Pana uważamy za bardzo szczęśliwie pomyślany. Oby stał się zapoczątkowaniem owocnej dyskusji. Zamieścimy wkrótce, gdy tylko zrobi się nieco luźniej w MERKURYUSZU. Czy Szanowny Pan czytał artykuły mec. Rippla w naszym piśmie? Dziękujemy i polecamy się pamięci.

„Bressan” (Kraków) — Tak, czytujemy prasę włoską, ale ten właśnie artykuł nie był nam znany. Uwagi Szanownego Pana są dla nas cenne i wykorzystamy je w Okruchach.

Wielebny Ks. Czesław K. (Wlkp.) — List otrzymaliśmy, dziękujemy. Wkrótce wyślemy odpowiedź pocztą.

JWPan F. K. H-icz (Gutowo) — Zespół MERKURYUSZA serdecznie dziękuję za list z adresami i za dobre życzenia.

JWPan Konstanty N-ski (Bydgoszcz) — Ciekawe, ale nie do druku.

Poznaniakowi — Otrzymałszy uzupełnienie uwag o recenzjach filmowych. W tej formie nikomu nie zrobi się krzywdy. Samem zagadnieniem może zajmujemy się w sezonie. Co do sylwetki, o której Szanowny Pan wspomina, to pomijamy ją rozmyślnie. Szkoda miejsca. Epizod z odczytu nie dziwi nas. Wiemy o tem. Łączymy pozdrowienia.

JWPan J. ż. (W-wa) — Uwagi słuszne, ale list będzie musiał zaczekać, gdyż teczkę mamy przepełnioną. Temat nadaje się raczej do pisma codziennego. Ukłony.

JWPani Rozalja ż-wska (Nekla) — Jesteśmy wzruszeni listem Szanownej Pani. Czy można ogłosić, choćby w wyjątkach? W trudnej walce, jaką prowadzimy, byłoby to dla nas dużym atutem.

JWPan Stefan Ch. (Nicea) — Dziękujemy za pocztówkę i życzymy dobrej zabawy.

Ulpia - Presse (Sofia) — Z oferty Szanownych Panów nie możemy skorzystać, gdyż nie drukujemy artykułów agencyjnych.

Zet - Be (Katowice) — Krewni p. L. wyjechali z Warszawy. Postaramy się ustalić adres w ciągu tygodnia.

JWPan Inż. J. H. (W-wa) — Dziękujemy za pozwolenie skorzystania z książki. Ukłony.

JWPan E. S. (Łódź) — Nie możemy odczytać. Czy nie dałoby się przepisać na maszynie?

JWPan Aleksander Ł-cki (Krzyżtoprzyce) — List Szanownego Pana przeczytaliśmy i rozważyli bardzo starannie. O toż pismo, o którym Szanowny Pan wspomina, jest redagowane przez neofitów. Nic więc dziwnego, że Maritain korzysta w tem piśmie z reklamy. Rzetelną analizę twórczości Maritain'a przeprowadzono na łamach „Prosto z Mostu“. Pisali tam na ten temat: Jan Dobraczyński, Adam Doboszyński, J. Śreniawa i dominikanin O. Bocheński, profesor papieskiego uniwersytetu Angelicum w Rzymie. Gorąco zachęcamy Szanownego Pana do zaznajomienia się z temi pracami. Adres „Prosto z Mostu“: Warszawa, Książęca 6. Sprawę sfalszowania mowy Ojca św. zbadaliśmy już dokładnie. Dziękujemy Szanownemu Panu za życzenia.

Żoliborzance — W tym zeszycie znajdzie Szanowna Pani wytłumaczenie wątpliwości. Jesteśmy zaintrygowani listem. Skąd tyle szczegółów? Prosimy o telefon.

Wielebny X. Ch-wski — Nadesłane wyjaśnienie drukujemy z podziękowaniem.

JWPan Al. Br-icz (Dąbrowa Górnicza) — Zlecenie załatwione. O skutecznej przestroże pamiętamy.

JWPan Bolesław K-wski (Chorzów) — Złotowłosa korektorka, dwie niewiasty z administracji i dwaj redaktorzy — wszyscyśmy zgodnie pracowali nad odcyfrowaniem listu Szanownego Pana. Niestety, bez powodzenia.

JWPani A. D. (Przemyśl) — List otrzymałszy. Ze względu na brak miejsca odkładamy do następnego zeszytu. Ukłony.

JWPan A. T-wicz (Dawidgródek) — Istny rekord! Aż dwadzieścia osiem! Łaskawa współpraca Szanownego Pana pozwoli nam dotrzeć do okolic, które były dla nas ziemią dziewiczą. Serdecznie dziękujemy.

JWPan Dr. Tadeusz R. (Kołomyja) — Potwierdzamy odbiór listu, który nadszedł w chwili oddawania rękopisów do drukarni. To też omówienie odkładamy na później. Serdecznie dziękujemy Szanownemu Panu za pamięć i prawdziwie życziwe ustosunkowanie się do naszej płacówki.

JWPan prof. M. M-wski (Bydgoszcz) — Nie dziwi nas wcale postępowanie pisma, o którym Szanowny Pan wspomina. Inaczej nie mogło być. Przed kilku miesiącami MERKURYUSZ zdemaskował ich podstępne chywy. Przypuszczalnie wypadnie nam nieraz wracać do tego tematu. Co do drugiej informacji, to dziękujemy, wyzyskamy.

JWPan Aleksander Ł-cki (Krzyżtoprzyce) — Odpowiedź na artykuł p. Mosdorfa nadeszła w ostatniej chwili. Dziękujemy Szanownemu Panu za pamięć.

Frafzki

Z LITERATURY PIĘKNEJ

Wpadła nam do rąk powieść pod tytułem „Jezuici, bolszewicy, burżu-je“. Napisał p. M. Eryk von Kühnelt, przełożyła na język polski dr. Janina Brossowa. Poznań, wydawnictwo „Kultura“. Otwieramy na stronicy 385 i zaczynamy czytać:

Wąsiki panów były coraz więcej dystygowane.... (str. 385).

W domu oczekiwali ich ciężki lynch, bardzo milczący, cały oddany rozkoszy jedzenia. (str. 394).

— Powiedz tylko — zaczął znowu Herbert — czy nie znasz nikogo w Gorston Hall, obcokrajowców, Amerykanów. Tam jest moc gości, przeważnie nie Anglicy i

Berleyowie są bardzo liberalni; co nie-dzielię urządzają wielką herbatkę. (str. 395).

Tak też było z Eugenjuszem. Z książką na łonie, z wyciągniętą szyją ścigał wzrokiem dziewczęta, a jednak ciało jego trwało w ołowianem znieruchomieniu. (str. 396).

Myśli jego były pełne Gertrudy. (str. 396).

Opierając się o ścianę i wsunawszy dłoń na plecy, zaczął mówić. (str. 399).

Wskoczył do wozu, nacisnął starter, włączył bieg, dał gazu, wpił się rękoma w kierownicę i pognał naprzód w wielkich podskokach. (str. 401).

Pochyliła się nad nim i szeptała mu do ucha zachwycające koszonerie, (str. 405).

— Może dziwi to pana— powiedziała— obejmując rękoma golenie, beznagannie proste, obciągnięte lśniącem jedwabiem pończoch i gubiące się w półbutkach. (str. 407).

Golenie, strzyżenie i wieczna ondulacja.

NO, NO...

Ze stołecznej gazety „Piąta Rano“ (17.VIII):

Demokracje, albo jak je faszyci nazywają demo-plutokracje dążą do wojny po zycyjnej, gdyż posiadają oni dużo hurów-ców...

Dumając z polska po niemiecku, wypada coś bardzo nieprzyzwoitego.

ŁAPAĆ KOMARA!

Stołeczny „Dziennik Ludowy“ (17.VIII) poucza, jak należy postę-

pować, aby odróżnić komara od komarzycy:

Ano najlepiej uderzając w widelki stroikowe, które muszą wydawać specjalny ton. Jeśli owad na ten dźwięk się nie poruszy będzie to z pewnością samiczka. Jeśli drgnie będzie to samiec.

Ważne dla osób wyjeżdżających na telnisko.

ODKRYCIE

Uczmy się, czytajmy gazety, bo zawsze coś nowego można się dowiedzieć. Naprzykład „Robotnik“ (16.8) zrobił odkrycie, że na Alasce rodzą się owoce wyjątkowej wielkości:

Zaczęto szukać przyczyn tego zjawiska i przy pomocy fachowców ustalono, że wpływa na to fakt ten, że dzień na Alasce jest o wiele dłuższy jak w Stanach Zjednoczonych...

Sezon bieżący przyniósł bogate zbiory fok, reniferów i innych owoców.

ECHA UROCZYSTOŚCI

W „Gońcu Warszawskim“ (19.VII) o wizycie angielskiej w Paryżu:

Utrzymała się natomiast jedna z najefektowniejszych dekoracyj, sztandar-olbrzym angielski, liczący 1575 metrów, zawieszony 250 metrów ponad trzecią platformą wieży Eiffel.

I owinięty dokoła wieży w formie grajczarka.

Z.

WYDAWCY I REDAKTORZY: JULJAN BABIŃSKI I WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI

ZESZYT NINIEJSZY OPRACOWALI: Julian Babiński (J. B.), Jerzy Braun (br.) Czesław Jastrzębiec-Kozłowski (c.j.k.) Adolf Nowaczyński, Marja Jehanna Wielopolska i Władysław Zambrzycki (Z.). Podpis odnosi się do wszystkich poprzednich tekstów nie podpisanych

PRENUMERATA: mies. 1 zł. 50 gr., kwart. 4 zł. 20 gr., półrocz. 7 zł. 20 gr. Zagr. mies. 2 zł. 40 gr., kwart. 6 zł. 40 gr., półrocz. 12 zł.

OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. przez jedną szpaltę za tekstem 60 gr. w tekście 90 gr. (Wszystkie kolumny są dwuszpaltowe). Na kolumnę pierwszą ogłoszeń nie przyjmuje się.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 27 m 6. Telefon 664.75. Konto P. K. O. 28.388. Oddział w POZNANIU: Fredry 3, tel. 51.32.

Przyjęcia Administracji i Redakcji od 9—3 pp. Redaktorzy przyjmują po uprzednim telefon. porozumieniu.

Zakł. Graf. „DZWIGNIA“, Warszawa, Widok 24, tel. 665-39.